

Echo

Białostockie

Białystok — Łomża — Sokółka — Bielsk Podl. Grajewo — Wysokie Mazow. — Hajówka — Wołkowysk

Ciepła postawa

wobec

1930

STYCZEN

14

Sobota

Hilarego

W r. 7 m. 15

L. r. 15 m. 51

Nr. 14

OTWARTA DROGA DO TARRAGONY Powstańcy wkroczyli do Montblanch.

„Rządowcy” wysadzili w powietrze praskary most

BILBAO, 13. I. — Na froncie katalońskim korpus marokański pod dowództwem gen. Yague, po zdobyciu ważnego strategicznego powiatowego miasta Falset, posuwał się dalej naprzód, obsadzając w szerokim promieniu wszystkie miejscowości sąsiednie. Na południu od Falset obsadzono miejscowość Marsa. Wspólna operacja korpusu gen. Yague z dywizjami, posuwającymi się z północy z Mora Nueva, doprowadziła do otoczenia z trzech stron nieprzyjaciela, po czym pod osłoną czołgów i wozów pancernych ruszyła do natarcia piechota. Na granicy m. Falset nieprzyjacieli wzniosł silne umocnienia, jednak nie wy-

trzymał ataku wojsk gen. Franco. W ten sposób Falset zostało zdobyte. Miasto to liczy około 5000 mieszkańców, posiada wielki przemysł, pod miastem znajdują się kopalnie ołowiu, poza tym stanowi centrum rolniczej prowincji Tarragona. Wojska powstańcze wzięły do niewoli znaczną ilość jeńców i zdobyły bogaty materiał wojenny. Szczególne znaczenie zdobycia Falset polega na tym, że o Falset opierało się południowe skrzydło linii obronnej wojsk rządowych, biegnącej od Tortosy do Tarragony. Wczoraj wieczorem wojska powstańcze stały już w odległości 20 km od Tarragony.

SZEREG SUKCESÓW.

SALAMANKA, 13. I. — Komunikat kwatery głównej wojsk gen. Franco donosi, że w ciągu wczorajszego dnia wojska powstańcze osiągnęły szereg dalszych sukcesów, posuwając się zwyciężym marszem naprzód. Na odcinku północnym zdobyte zostały miejscowości: Agramunt, Puigver oraz szereg okolicznych wzgórz, na wschód stąd zdobyto miejscowości Preixana. Na odcinku Montblanch zdobyte zostały miejscowości: Barbara, La Guardia i Frenafeta. Szosa z Pla de Cadra do Valls znajduje się w naszych rękach. Na odcinku Falset poza samym miastem zdobyte zostały miejscowości: Bellmunt, Masroig, Guimets, Darnes, Marsa, Ginestar, Tivisa i Rasquera. Do niewoli wzięto 1400 milicjantów. Wśród bogatych zdobyczy wojennych znajduje się cała bateria, nabic 105 mm., czołg produkcyjny sowieckiej oraz duży skład amunicji. W czasie walki powietrznej stracono pięć samolotów nieprzyjacielskich.

NIEPOWSTRZYMANE ATAKI.

SALAMANKA, 13. I. — W ciągu nocy nadeszły dalsze wiadomości z frontu katalońskiego: na odcinku Montblanch wojska powstańcze posuwały się w dalszym ciągu wzdłuż szosy Valls-Tarragona aż do przełęczy w górach Cogulla, znajdujących się w odległości 8 km od Montblanch. Pod przełęczą tą rozegrała się zacięta bitwa, gdyż nieprzyjacieli przełęcz tę silnie umocnił i zdecydowany był bronić swych stanowisk do upadłego. Po gruntownym przygotowaniu artyleryjskim, które trwało całe popołudnie i wieczór, wojska gen. Franco rozpoczęły atak, zdobywając pozycję nieprzyjaciela i opanowując szosę aż do Valls.

Z Montblanch donoszą, że wojska rządowe przed opuszczeniem tego miasta wywoziły wszystko co tylko przedstawiało jakąkolwiek wartość i to nie tylko z budynków urzędowych i kościołów, ale i z mieszkań prywatnych. Czego nie zdolano zabrać zniszczono. Prastary most w wejściu do miasta zbudowany jeszcze przez Gotów został wysadzony w powietrze. Ocalały tylko dwie fabryki włókiennicze. Z ze znani żołnierze nieprzyjacielskich, którzy przeszli na stronę gen. Franco wynika, że po zdobyciu Falset cały obszar leżący na południe od linii Falset — Reus będzie ewakuowany w obawie przed odcięciem.

Mikado oczekuje nowego potomka

TOKIO, 13. I. — Wczoraj rano cesarza wzięła od wielkiego marszałka księcia Kanin szefa sztabu generalnego armii pas macierzyński, zgodnie z wymaganiami wyznania Szinto. Radosny wypadek w rodzinie cesarskiej oczekiwany jest w połowie lutego.

Dolar 5.26

Bank Polski notował dziś rano dolary po 5.26, funty szterlingi po 24.67, franki szwajcarskie 119.10, franki francuskie 13.92, liry włoskie 16.40 (odcinki tylko do 100 lirów).

Wizyta min. Becka w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych Dłuższa konferencja z marszałkiem Smigłym-Rydzem

na temat ostatniej rozmowy z kanclerzem Hitlerem w Berchtesgaden

WARSZAWA 13. I. Wczoraj w południe został przyjęty w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych przez marsz. Smigłego-Rydzę minister spraw zagr. p. J. Beck. Wizyta bezpośrednio wiąże się z onegdajszym pobylem min. Becka na Zamku, gdzie Pan Prezydent R. P. odbył z kierownikiem polskiego M. S. Z. prawie dwugodzinny rozmowę.

Tematem zarówno pierwszej jak i drugiej wizyty była ostatnia rozmowa min. Becka z kanclerzem Hitlerem w Berchtesgaden, gdzie jako donoszą ze źródeł półoficjalnych omówiono całokształt polityki europejskiej ze specjalnym uwzględnieniem kwestii wspólnej granicy polsko-węgierskiej i sprawy ukraińskiej, która znalazła już swoje od-

Wschód Europy będzie w tym roku spokojny

Refleksje na temat bliskiej wizyty Ribbentropa w Warszawie.

WARSZAWA, 13. I. Utrzymujący bliski kontakt ze sferami dyplomatycznymi „Kurier Polski” pisze na temat zapowiedzianej wizyty min. spr. zagr. Rzeszy v. Ribbentropa w Warszawie:

Najwidoczniej „opukiwanie” Europy przez państwa totalne dało ten rezultat, że rok 1939 upłynie pod znakiem „rewindykacji” prestiżowych, terytorialnych i kolonialnych na zachodzie.

Wschód Europy będzie w tym roku spokojny. Wyrazem tej decyzji, przejawem obranego na ten rok „zachodniego” kierunku działania i ekspansji jest właśnie wizyta min. Ribbentropa w Warszawie.

Już podróż min. Becka do Berchtesgaden, długa konferencja z kanclerzem Hitlerem i rozmowy monachijskie z ministrem von Ribbentropem mogły być uważane za dowód, że Rzesza niemiecka nie zamierza zrywać porozumienia z Polską i że wielkie plany wschodnie Niemiec nie są w obecnej sytuacji aktualne. Nie oznacza to oczywiście bynajmniej, aby Niemcy wyrzekały się swoich projektów i perspektyw ukraińskich.

Przed przystąpieniem do realizacji planów wschodnich pragnie mieć Berlin zabezpieczone „tyły” i uregulowane stosunki z mocarstwami zachodnimi.

W ciągu 2 miesięcy wydano 4 tysiące paszportów emigracyjnych Żydom w Czerniowcach

BUKARESZT, 13. I. — Przed dwoma miesiącami wśród żydów rumuńskich przejawiać się zaczęły silne dążenia do emigracji. Od dłuższego czasu daje się zauważyć znaczny ruch w urzędach, wydających paszporty na wyjazd zagranicę. Na Bukowinie zapanowała prawdziwa gorączka emigracyjna wśród ludności żydowskiej. Pisma rumuńskie, zajmując się tym zjawiskiem, zaznaczają, że kataryjne zarządzenia rządu przeciw żydom, zmuszające do praktycznego rozwiązania kwestii żydowskiej z swej strony. Szukają przeto innych krajów, gdzie mo-

gliby wykorzystać swą pracę i kapitały. W samych tylko Czerniowcach urzędy wydały w ciągu dwu miesięcy 4000 paszportów emigracyjnych. Większość emigrantów zmierza do Ameryki, a właścicielami paszportów są przeważnie młodzi żydzi. Oczekuje się, że ruch emigracyjny wśród żydów będzie masowy skoro tylko rząd rumuński porozumie się z rządem angielskim i palestyńskim w sprawie wyemigrowania 150 000 żydów rumuńskich do Palestyny. Ten odpływ żydów przeprowadzony będzie w trzech etapach w okresie trzech lat.

Nowy polsko-włoski układ turystyczny zostanie podpisany w Rzymie.

WARSZAWA, 13. I. — W sobotę, dnia 14 bm. udaje się do Rzymu pod przewodnictwem dyr. departamentu handlowego w Min. Przemysłu i Handlu, p. Geppera polska komisja rządowa do kontroli obrotu gospodarczego z Włochami celem przeprowadzenia rokowań o układ kontyngentowy polsko-włoski na rok bieżący. Rokowania te rozpoczną się w dniu 16 bm. W czasie rokowań rzymskich wysunięte będą konkretne wnioski zmierzające do urealnienia planu kontyngentowego tak, aby przyznane Polsce kontyngenty na rok bieżący mogły być pełniej wykorzystane. Równocześnie usunięte mają być pewne trudności, jakie ujawniły się w funkcjonowaniu clearingu polsko-włoskiego. W kołach poinformowanych oczekują, że rokowania rzymskie doprowadzą do pomyślnych wyników.

Wraz z komisją rządową udaje się do Rzymu zastępca radcy ekonomicznego M. S. Z. dr Lubaczewski, który zakończyć ma przeprowadzone już wstępnie w Warszawie rokowania o zawarcie nowego układu turystycznego polsko-włoskiego. Układ ten związany ściśle z zakresem polsko-włoskich obrotów gospodarczych wprowadzi szereg zmian, a między innymi przewidywane jest, że gestie czekować obejmie już w tym roku polski instytut rachunkowy na miejsce dotychczasowej grupy finansowej włoskiej. Czeki turystyczne do Włoch będą więc emitowane w Polsce, a opłaty pobierane dotychczas w wysokości 3 proc. od sumy czekowej będą obniżone do 2 procent.

„Fiesta Cruises” motorowca „Piłsudski” WYCIECZKA DO HAWANY.

GDYNIA, 13. I. — Motorowiec „Piłsudski” odhyla obecnie cykl wycieczek po ciepłych wodach Ameryki Środkowej. Wycieczki te, zwane „Fiesta Cruises” potrwają do kwietnia i w tym czasie M/S „Piłsudski” nie będzie wracał do Polski. Podczas wycieczek statek zawija do portów Indii Zachodnich, Wenezueli, Panamy i t. p.

Ostatnio M/S „Piłsudski” wyruszył z Nowego Jorku na drugą z kolei 8-dniową wycieczkę do Nassau i Hawany, zabierając ponad 350 pasażerów.

Zaangażowany specjalnie na tę wycieczkę polski zespół baletowy zapozna publiczność amerykańską z pięknymi ludowymi tańcami i strojami polskimi, demonstrowanymi na egzotycznym tle wód Ameryki Środkowej.

Posel Republiki chińskiej na Zamku.



Na uroczystej audyencji na Zamku Królewskim w Warszawie złożył swe listy uwierzytelniające nowy poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Republiki Chińskiej Wang King Ky. Na zdjęciu — moment wygłoszenia przez min. Wang King Ky przemówienia do P. Prezydenta R.P., podczas uroczystości złożenia listów uwierzytelniających.

Narady rzymskie dotąd bez konkretnych wyników

RZYM, 13. I. (PAT) — Środowa rozmowa z premierem Chamberlainem z Mussolinim w pałacu Weneckim odbyła się w obecności ministrów Halifaxa i hr. Ciano. W toku tej rozmowy Mussolini obszernie zreferował swój wieloletni punkt widzenia na sprawę hiszpańską oraz na sprawę stosunków pomiędzy Paryżem a Rzymem. Rozmowa posiadała charakter ogólnej i wstępnej wymiany poglądów i nie doprowadziła do konkretnych wniosków.

Przed przyjazdem angielskich mężów stanu Mussolini odbył 40-minutową rozmowę z ambasadorem japońskim. Wczoraj rano minister spr. zagr. hr. Ciano odbył w pałacu Chigi godzinną rozmowę z lordem Halifaxem, po czym przyjął ambasadora niemieckiego przy Kwirynale Mackensena. O godzinie 11 premier Chamberlain i lord Halifax złożyli wieńce w Panteonie na grobach królów włoskich oraz u stóp pomnika Nieznanego Żołnierza. Następnie goście angielscy przyjęci byli w pałacu Kwirynalskim przez króla i cesarza Wiktora Emanuela 3-go, który zatrzymał ich na śniadaniu.

PRZEBIEG DRUGIEGO DNIA POBYTU. RZYM, 13. I. — Przed śniadaniem premier Chamberlain i lord Halifax zostali przyjęci na półgodzinnej audyencji przez króla i cesarza Wiktora Emanuela 3-go. W śniadaniu wzięli udział 54 osoby. Odbyło się ono w męskim gronie, ponieważ królowa musiała pozostać przy łóżu chorej córki, księżnej Mafaldy Heskier.

Następnie premier Chamberlain powrócił do Villa Madama, zaś lord Halifax w towarzystwie posła brytyjskiego przy Watykanie Osborne'a odwiedził katolickie kolegium angielskie oraz katedrę św. Piotra.

Z kolei na Forum Mussoliniego odbyła się defilada sportowa młodzieży z udziałem 4-ch tysięcy uczestników i 20-tu tysięcy widzów. Defiladę odbierali goście brytyjscy w towarzystwie Mussoliniego. Następnie udano się do pałacu Weneckiego, celem wznowienia rozmów politycznych.

Po południu od godz. 17.30 do godz. 18.45 odbyła się w pałacu Weneckim druga rozmowa premiera Chamberlaina z Mussolinim, w której udział wzięli również ministrowie Ciano i minister Halifax.

Wczoraj goście obecni byli na galowym przedstawieniu w operze królewskiej, po czym brytyjskich mężów stanu podejmował kolacją minister spraw zagranicznych Ciano.

Dziś premier Chamberlain w towarzystwie min. Halifaxa złożył wizytę Papieżowi w Watykanie. Po wizycie poseł angielski przy stolicy apostolskiej wydał na cześć premiera Chamberlaina i min. Halifaxa śniadanie, w którym wezmą udział wybitni dostojnicy watykańscy.

CA OMAWIANO?

RZYM 13. I. W kołach, zbliżonych do delegacji brytyjskiej, panuje przekonanie, że wczorajsza popołudniowa konferencja Mussoliniego z Chamberlainem, przeprowadzona w obecności ministra Halifaxa i ministra Ciano, zakończyła najważniejszą część rozmów rzymskich.

Koła te podkreślają, że rozmowy toczyły się w atmosferze wyjątkowo serdecznej i ujawniły pomyślny rozwój stosunków włosko-brytyjskich.

Jeśli chodzi o inne zagadnienia, jak sprawy związane ze sporem włosko-francuskim, w kołach angielskich daje się słyszeć pogląd, że premier Chamberlain nie przybył do Rzymu jako mediator i dlatego rozmowy, przeprowadzone z Mussolinim na temat spraw francuskich miały przede wszystkim charakter wymiany poglądów, mających na celu dokładne poznanie wzajemnych stanowisk. W toku rozmów, odbytych z Chamberlainem, jak twierdzą koła angielskie Mussolini nie przedstawił premierowi brytyjskiemu żadnych konkretnych żądań. Również nie może być mowy o odrzuceniu przez Chamberlaina jakichkolwiek postulatów Włoch.

Szczegóły rozmów otoczone są dotychczas tajemnicą.

Labela wygranych

w siódmym dniu ciągnięcia

Pierwsze ciągnięcie	25.000 zł — 49055
15.000 zł — 75947	5.000 zł — 34983 51469 71532 74719
2.000 zł — 12498 19434 31866 33697	5525 54842 57049 58229 61552 91422
1079 94820 124903 125918 127950	30114
1.000 zł — 5365 10077 17266 20418	3488 29210 31515 44667 49629 51585
3398 53733 59406 63334 64536 64942	1620 79359 90311 101367 117752 121790
133317 136455 137940 141749 146417	57363 49649

STAWKI	WYGRANE po zł. 250
34 114 275 413 24 551 52 833 1360 96 462 83	304 5 646 890 2430 561 899 920 3049 445 6677 733
48 85 891 97 461 95 189 294 619 713 813 76	567 5041 159 538 86 621 35 709 53 906 6982 37
121 360 446 75 525 618 761 827 930 81 7054 144 80	235 404 602 528 54 64 99 749 99 896 8091 237
77 434 72 516 12 76 337 9035 169 78 267 78 311 77	85 417 717 47 73 832 987
10039 82 171 87 340 51 482 528 63 89 606 71	513 1132 35 234 432 599 600 701 70 826 83
12041 187 74 77 441 548 67 689 705 45 76	76 13 13252 394 74 416 6 860 78 900 21 42 14053
253 93 269 416 512 83 725 83 873 83 15010 34	41 245 453 279 817 16307 41 525 45 724 27 37
856 17322 39 632 35 39 705 916 60 93 18044 258	64 98 325 86 492 528 39 639 66 745 19012 22 193
29 86 319 467 734 56 98 931	20007 26 59 97 98 319 74 470 660 536 75 824
12 954 21409 177 214 45 55 334 409 29 549 615	67 750 52 22077 134 74 313 38 438 563 631
3026 30 114 211 74 340 75 88 402 3 39 4 505 57	267 638 64 761 2104 92 250 75 88 402 3 39 4 505 57
117 93 218 304 62 80 489 507 627 51 782 61 848	901 27057 82 388 529 54 632 82 77 797 902 914
20007 98 64 124 39 277 317 436 45 625 60 700 77	508 908 86 29138 3 2134 24 63 374 406 523
3003 166 2531 49 461 653 723 56 808 56 72 900	31007 9 62 232 66 369 93 412 13 34 80 539 49
676 912 72 32014 113 371 324 85 94 480 503 82 617	71 211 916 25 35 49 76 98 33050 119 235 40 310
520 633 23243 52 662 69 98 452 81 915 35096 196	348 568 607 20 176 556 70 36108 32 212 390 404
55 72 511 645 921 82 37003 543 46 781 957 567	760 91 948 59

WYGRANE po zł. 250	131 93 200 304 414 503 608 914 1378 88
433 53 677 84 96 752 927 2384 774 937	3265 367 70 429 515 761 4341 439 801 28
922 80 5276 86 443 512 92 939 57 73 6399	739 869 7195 318 822 8059 332 495 669 808
9171 979	10108 435 539 679 11014 106 335 72 421
12264 79 394 438 661 749 815 94 13160 396	486 781 854 967 69 81 14075 198 206 462
514 699 814 75 15133 38 706 564 957 16019	98 101 6 15 427 87 586 705 5 11 17028 634
938 48 18231 88 365 19430 513 611 745 878	20032 69 271 414 65 544 67 924 21034
53 199 558 604 22138 431 40 42 698 730 906	23337 600 50 75 753 822 24339 496 591 643
757 25038 412 621 763 26040 147 88 278	482 593 712 27430 902 64 69 28009 163 318
26 580 933 44 24447 658 807 908 18	30109 219 55 451 567 707 31037 124 335
74 571 823 33 32371 937 716 926 36 33351	512 723 38 76 966 34117 296 340 594 723
35143 686 36176 337 88 407 723 37049 69	72 220 62 565 761 38022 372 472 697 39270
314 20 574 99 804 39 66	40228 85 309 77 417 564 622 759 935
41051 149 287 90 354 432 765 42342 674	982 93 43174 204 16 671 863 905 44053 156
422 948 45093 280 572 33 999 4105 322 456	764 908 47115 18 305 679 711 48030 657 63
764 40900 260 485 618 722 839 966	50024 265 746 67 51204 340 427 528 61
649 740 52069 179 326 71 472 812 53071	136 464 915 54063 216 57 449 77 90 513 88
623 76 737 93 800 55232 606 889 929 56191	428 519 661 92 57342 495 527 692 58112 44
92 332 465 639 46 83 746 51907 726 962 67	60273 322 66 550 659 708 813 96 61150
92 431 618 983 62012 64 121 61 205 473	63435 728 885 972 77 64024 131 229 95 342
644 738 65159 516 698 755 945 52 95 66272	360 518 753 872 67477 625 70 712 68374
438 507 800 31 60039 94 258 656	

WYGRANE po zł. 250	131 93 200 304 414 503 608 914 1378 88
433 53 677 84 96 752 927 2384 774 937	3265 367 70 429 515 761 4341 439 801 28
922 80 5276 86 443 512 92 939 57 73 6399	739 869 7195 318 822 8059 332 495 669 808
9171 979	10108 435 539 679 11014 106 335 72 421
12264 79 394 438 661 749 815 94 13160 396	486 781 854 967 69 81 14075 198 206 462
514 699 814 75 15133 38 706 564 957 16019	98 101 6 15 427 87 586 705 5 11 17028 634
938 48 18231 88 365 19430 513 611 745 878	20032 69 271 414 65 544 67 924 21034
53 199 558 604 22138 431 40 42 698 730 906	23337 600 50 75 753 822 24339 496 591 643
757 25038 412 621 763 26040 147 88 278	482 593 712 27430 902 64 69 28009 163 318
26 580 933 44 24447 658 807 908 18	30109 219 55 451 567 707 31037 124 335
74 571 823 33 32371 937 716 926 36 33351	512 723 38 76 966 34117 296 340 594 723
35143 686 36176 337 88 407 723 37049 69	72 220 62 565 761 38022 372 472 697 39270
314 20 574 99 804 39 66	40228 85 309 77 417 564 622 759 935
41051 149 287 90 354 432 765 42342 674	982 93 43174 204 16 671 863 905 44053 156
422 948 45093 280 572 33 999 4105 322 456	764 908 47115 18 305 679 711 48030 657 63
764 40900 260 485 618 722 839 966	50024 265 746 67 51204 340 427 528 61
649 740 52069 179 326 71 472 812 53071	136 464 915 54063 216 57 449 77 90 513 88
623 76 737 93 800 55232 606 889 929 56191	428 519 661 92 57342 495 527 692 58112 44
92 332 465 639 46 83 746 51907 726 962 67	60273 322 66 550 659 708 813 96 61150
92 431 618 983 62012 64 121 61 205 473	63435 728 885 972 77 64024 131 229 95 342
644 738 65159 516 698 755 945 52 95 66272	360 518 753 872 67477 625 70 712 68374
438 507 800 31 60039 94 258 656	

WYGRANE po zł. 250	131 93 200 304 414 503 608 914 1378 88
433 53 677 84 96 752 927 2384 774 937	3265 367 70 429 515 761 4341 439 801 28
922 80 5276 86 443 512 92 939 57 73 6399	739 869 7195 318 822 8059 332 495 669 808
9171 979	10108 435 539 679 11014 106 335 72 421
12264 79 394 438 661 749 815 94 13160 396	486 781 854 967 69 81 14075 198 206 462
514 699 814 75 15133 38 706 564 957 16019	98 101 6 15 427 87 586 705 5 11 17028 634
938 48 18231 88 365 19430 513 611 745 878	20032 69 271 414 65 544 67 924 21034
53 199 558 604 22138 431 40 42 698 730 906	23337 600 50 75 753 822 24339 496 591 643
757 25038 412 621 763 26040 147 88 278	482 593 712 27430 902 64 69 28009 163 318
26 580 933 44 24447 658 807 908 18	30109 219 55 451 567 707 31037 124 335
74 571 823 33 32371 937 716 926 36 33351	512 723 38 76 966 34117 296 340 594 723
35143 686 36176 337 88 407 723 37049 69	72 220 62 565 761 38022 372 472 697 39270
314 20 574 99 804 39 66	40228 85 309 77 417 564 622 759 935
41051 149 287 90 354 432 765 42342 674	982 93 43174 204 16 671 863 905 44053 156
422 948 45093 280 572 33 999 4105 322 456	764 908 47115 18 305 679 711 48030 657 63
764 40900 260 485 618 722 839 966	50024 265 746 67 51204 340 427 528 61
649 740 52069 179 326 71 472 812 53071	136 464 915 54063 216 57 449 77 90 513 88
623 76 737 93 800 55232 606 889 929 56191	428 519 661 92 57342 495 527 692 58112 44
92 332 465 639 46 83 746 51907 726 962 67	60273 322 66 550 659 708 813 96 61150
92 431 618 983 62012 64 121 61 205 473	63435 728 885 972 77 64024 131 229 95 342
644 738 65159 516 698 755 945 52 95 66272	360 518 753 872 67477 625 70 712 68374
438 507 800 31 60039 94 258 656	

WYGRANE po zł. 250	131 93 200 304 414 503 608 914 1378 88
433 53 677 84 96 752 927 2384 774 937	3265 367 70 429 515 761 4341 439 801 28
922 80 5276 86 443 512 92 939 57 73 6399	739 869 7195 318 822 8059 332 495 669 808
9171 979	10108 435 539 679 11014 106 335 72 421
12264 79 394 438 661 749 815 94 13160 396	486 781 854 967 69 81 14075 198 206 462
514 699 814 75 15133 38 706 564 957 16019	98 101 6 15 427 87 586 705 5 11 17028 634
938 48 18231 88 365 19430 513 611 745 878	20032 69 271 414 65 544 67 924 21034
53 199 558 604 22138 431 40 42 698 730 906	23337 600 50 75 753 822 24339 496 591 643
757 25038 412 621 763 26040 147 88 278	482 593 712 27430 902 64 69 28009 163 318
26 580 933 44 24447 658 807 908 18	30109 219 55 451 567 707 31037 124 335
74 571 823 33 32371 937 716 926 36 33351	512 723 38 76 966 34117 296 340 594 723
35143 686 36176 337 88 407 723 37049 69	72 220 62 565 761 38022 372 472 697 39270
314 20 574 99 804 39 66	40228 85 309 77 417 564 622 759 935
41051 149 287 90 354 432 765 42342 674	982 93 43174 204 16 671 863 905 44053 156
422 948 45093 280 572 33 999 4105 322 456	764 908 47115 18 305 679 711 48030 657 63
764 40900 260 485 618 722 839 966	50024 265 746 67 51204 340 427 528 61
649 740 52069 179 326 71 472 812 53071	136 464 915 54063 216 57 449 77 90 513 88
623 76 737 93 800 55232 606 889 929 56191	428 519 661 92 57342 495 527 692 58112 44
92 332 465 639 46 83 746 51907 726 962 67	60273 322 66 550 659 708 813 96 61150
92 431 618 983 62012 64 121 61 205 473	63435 728 885 972 77 64024 131 229 95 342
644 738 65159 516 698 755 945 52 95 66272	360 518 753 872 67477 625 70 712 68374
438 507 800 31 60039 94 258 656	

WYGRANE po zł. 250	131 93 200 304 414 503 608 914 1378 88
433 53 677 84 96 752 927 2384 774 937	3265 367 70 429 515 761 4341 439 801 28
922 80 5276 86 443 512 92 939 57 73 6399	739 869 7195 318 822 8059 332 495 669 808
9171 979	10108 435 539 679 11014 106 335 72 421
12264 79 394 438 661 749 815 94 13160 396	486 781 854 967 69 81 14075 198 206 462
514 699 814 75 15133 38 706 564 957 16019	98 101 6 15 427 87 586 705 5 11 17028 634
938 48 18231 88 365 19430 513 611 745 878	20032 69 271 414 65 544 67 924 21034
53 199 558 604 22138 431 40 42 698 730 906	23337 600 50 75 753 822 24339 496 591 643
757 25038 412 621 763 26040 147 88 278	482 593 712 27430 902 64 69 28009 163 318
26 580 933 44 24447 658 807 908 18	30109 219 55 451 567 707 31037 124 335
74 571 823 33 32371 937 716 926 36 33351	512 723 38 76 966 34117 296 340 594 723
35143 686 36176 337 88 407 723 37049 69	72 220 62 565 761 38022 372 472 697 39270
314 20 574 99 804 39 66	40228 85 309 77 417 564 622 759 935
41051 149 287 90 354 432 765 42342 674	982 93 43174 204 16 671 863 905 44053 156
422 948 45093 280 572 33 999 4105 322 456	764 908 47115 18 305 679 711 48030 657 63
764 40900 260 485 618 722 839 966	50024 265 746 67 51204 340 427 528 61
649 740 52069 179 326 71 472 812 53071	136 464 915 54063 216 57 449 77 90 513 88
623 76 737 93 800 55232 606 889 929 56191	428 519 661 92 57342 495 527 692 58112 44
92 332 465 639 46 83 746 51907 726 962 67	60273 322 66 550 659 708 813 96 61150
92 431 618 983 62012 64 121 61 205 473	63435 728 885 972 77 64024 131 229 95 342
644 738 65159 516 698 755 945 52 95 66272	360 518 753 872 67477 625 70 712 68374
438 507 800 31 60039 94 258 656	

WYGRANE po zł. 250	131 93 200 304 414 503 608 914 1378 88
433 53 677 84 96 752 927 2384 774 937	3265 367 70 429 515 761 4341 439 801 28
922 80 5276 86 443 512 92 939 57 73 6399	739 869 7195 318 822 8059 332 495 669 808
9171 979	10108 435 539 679 11014 106 335 72 421
12264 79 394 438 661 749 815 94 13160 396	486 781 854 967 6

Wędrowka po Seraju. OSTATNI EUNUCH Wspomnienie sułtańskiego haremu

Stambul, w styczniu.
Z wąskich uliczek Stambułu zesłaliśmy do zacisznych ogrodów Seraju.

W opustoszałym parku szumiały stare drzewa, rozgrzane powietrze oduzia zapachem róż, jasmínów i sosnowych igieł. Dziwnie rozlewna ta atmosfera. Nie pozwalała wmyśleć się w wymowę drogocennych zbiorów skarbcu sułtańskiego.

Kustosz, nie znający innego języka poza турецkim, objaśnia „na migi” dziejową rolę wielkich sal. W tej ponurej sali, zapalonej czerwonymi kandelabrami pluszowymi i wienieczonej tironem, odbywały się posiedzenia rady wojennej. Tu naradzał się sułtan, z której strony uderzyć, jak zaatakować niezłomnych gajourów... Wtargniętym oto za kulisy dawnych dziejów, ogładamy kuznię omanowskiej siły. Przyjeżdżali tu mierz posłowie królów polskich, gościli na dworze sułtana ze wschodnim przepychem... Pili wino z kielichów zdobionych drogiem kamieniami, inkrustowanymi szmaragdami i turkusami. Podziwiali wspaniałe złote szaty, puszystość woszystych dywanów. Do kraju zanosili opowieści o sułtańskim dworze, nieczym basnie, wyjęte z zaczarowanej księgi Wschodu.

Dziś przepych pałacu zamknięty w kilku salach muzeum, zadziwia również bogactwem. Lecz nie daje silnych wrażeń estetycznych. Kolekcje mają tu charakter przypadkowości, trudno oprzeć się przekonaniu, że pochodzą z rabunku.

Wspaniała porcelana chińska wabi wzrok obok pięknych, koronkowych prac weneckich: bogate szkatuły, lampy, inkrustowane lornetki, szafki, lustra, ciężkie złote trony.

W oszklonych szafach stoją manekiny ze strojami sułtańskimi. Zachowano w porządku chronologicznym stroje panujących sułtanów od czasów najdawniejszych. Za szkłem wydają się wielkimi kukłami z teatru marionetek, dla którego malowniczą sceną byłby ogród seraju. Ogród królowej niepisane księgi tajemnic, świadek okrutnych kaprysów i niejednego męczeństwa ofiar tyranów.

W ciasnych zakratowanych pokojach haremu żony-niewolnice czekały skinienia. Najpiękniejsze kobiety z nad Dunaju, cion-

nookie Greczynki, a nawet szlachetnie urodzone Łaszki z wypraw do dalekiej Polski zwozili Turcy swemu sułtanowi. Ogólny nadzór nad haremem pełniła matka sułtana, okrutna dla zamkniętych „synowych”. Lekarz dworski mieszkał w zakratowanej wieży. W obawie o... konkurencję dopuszczał go sułtan do haremu tylko pod ścisłą strażą.

Trudno znaleźć dla rezydencji piękniejszego położenie. Okna wielkich sal zorientowane są na rozległą panoramę Bosforu z amfiteatrem schodzącego ku nadbrzeżu miasta. Sale haremu przylatują swą jednostajnością. Wszędzie pełno dywanów, tapczanów, foteli i kanap. Muzułmańskim zwyczajem — zupełny brak obrazów i malowideł, tak pięknie uzupełniających stylowe wnętrza pałaców europejskich.

W przedsionku jednego z buduarów sułtańskich szmerze mała fontanna.

— Dlaczego umieszczono ją właśnie tu?

— Miała utrudniać podsłuchiwanie...

Marinrowe łaźnie z białymi wannami

są jedyną jasną i pogodną plamą wśród dusznych i przeładowanych tkaninami sal. Nawet przepiękny widok na Bosfor przysłaniają w nich ciężkie kotary.

Przy rozległych apartamentach sułtana mieszkanka eunuchów wydaje się kłatkami. Zwierzęta mieszkają nieraz wygodniej. W tej części haremu jest kustoszem właśnie jeden z ostatnich przedstawicieli niewdzięcznej ongiś służby wśród faworytek sułtana. Mały, opasły jegomość bełkoce fałsetem jakieś турецkie słowa, z których wyławiam jedynie wyraźną prośbę o „bak-szysz”. Za kilka piastrow napiewku usiłuję wydosłać trochę informacji. Okazuje się, że mówi nie po francusku.

Czy dużo zarabia? Nie wiele. Turcy nie są hojni. A dawniej były nieźle łapówki i życie urozmaicone.

Wyobrażam sobie, jak bardzo wykołniony i niepotrzebny czuje się ten człowiek w dzisiejszej Turcji, tętniącej nowym, twórczym życiem, uwielbiającej czyn i postępek.

D. B.

Bunt mężów-niewolników. TWARDE RZĄDY KOBIET.

Na północno-zachodniej granicy Indji, w trudno dostępnych górach, żyje plemię Sahrów, w których panuje dotąd matriarchat, to jest rządy sprawowane są przez kobiety. Niedawno mężczyźni plemienia Sanirów, którzy mając już pewną łączność ze światem cywilizowanym, chcieli uzyskać warunki takie, jakie mają mężczyźni gdzieindziej, zbuntowali się i odmówili posłuszeństwa swym wodzom-kobietom.

Wywołało to krwawe zamieszki. W rezultacie zwyciężyły kobiety i wszystko wróciło do dawnych warunków. Mężczyźni Sahirzy nie mają żadnych praw w swój ojczyźnie. Kobiety mogą mieć mężów tylu, ilu tylko zapragną, przy czym mężowie są właściwie niewolnikami i muszą pracować, spełniając najcięższe posługi, kiedy tymczasem ich władcy zajmują się tylko wojowaniem i polowaniem.

Mężczyzna jest pozbawiony nawet pra-

wa wyboru żony. Małżeństwa omawiane są między matkami młodych ludzi, którzy muszą się do ich rozkazów absolutnie stosować. Dzieci dziedziczą nazwiska nie po ojcach, a po matkach. Na razie w plemieniu Sahirów panuje spokój. Jednak jak twierdzą plemiona sąsiednie, mężczyźni Sahirzy organizują się i zamierzają jeszcze raz targnąć swym jarmem, aby je ostatecznie zrzucić. Czy im się to uda, czas pokaże.

GRYPA?



TABLETKI
ASPIRIN

Pożar w drewnianej willi gubernatora. Smutny finał zabawy.

Niemłą przygodę przeżył w noc sylwestrową gubernator kolonii duńskiej na wschodnim wybrzeżu Grenlandii dr. Molt. W drewnianej willi gubernatora odbywało się sylwestrowe przyjęcie dla nielicznych osób, mieszkalców wybitniejszych gubernatorskiej siedziby, gdy krótko po północy nad jedną ze ścian szczytowych pojawiła się ognista grzywa pożaru. Goście, niedopiszy tradycyjnego poczęstku uciekli w popłochu. Zorganizowana na prędce akcja ratunkowa nie dała wyników. Willa spłonęła. Dzień nowego roku gubernator wraz z rodziną spędzić musiał w zbudowanej na

sposób eskimowski lepiance ze śniegu, gdzie przeczekać będzie musiał długą podlegunową zimę zanim statki z dalekiej ojczyzny przywiozą mu robotników i nowe zapasy drzewa na odbudowanie spalonej willi.

Dra LUSTRA
PUDER
HIGIENICZNY
dla cery tłustej

Polski pilot szybowcowy zginął w Ameryce.

W Pittsburgu w tragicznym wypadku podczas wlotu zginął pilot szybowcowy i członek Sokolego Klubu Szybowcowego, Tadeusz Spychała. Jest to pierwsza ofiara polskiego szybownictwa w Ameryce. Zmarły był z zawodu drukarzem maszynowym

w wydawnictwie Sokola oraz weteranem armii polskiej we Francji z 1-go pułku, który brał udział w walkach na froncie francuskim. Za waleczność odznaczony został krzyżem francuskim „Croix de la Guerre”.

TRZY ŚCIEGI NA SERCU Udana operacja.

W szpitalu w Filadelfii dokonano rzadkiej w historii medycyny operacji na 14-letnim chłopcu, którego operowano krótko po przypadkowym otrzymaniu rany w serce, zadanej mu przez jego przyjaciela trzycalowym nożem rybackim.

Lekarz zaszył chłopcu serce trzema ściegami. Pół kwarty krwi, która wypłynęła z serca zranionego chłopca została na powrót wstrzyknięta w żyły chłopca. Operacja udała się szczęśliwie.

Maria Szelechow

Pierścień GRZECHU

Powieść 24

Setna rocznica
chińskiej herbaty
w Anglii



Z okazji setnej rocznicy pierwszej aukcji chińskiej herbaty w Londynie odbył się pochód propagacyjny sprzedawcy indyjskiej herbaty, jako pochodzącej z własnych plantacji.

— Co ci jest, stryjasku? — spytała Beata, widząc znikającą twarz Donnerberga.

— Glups'wo, nie zwracaj uwagi — uśmiechnął się lekko.

Uspokojona, wróciła znów do ożywionej rozmowy o zbliżającym się koncercie.

Wieczorem prawie wszyscy mieszkańcy „Sole mio” spotkali się w starym klasztorze. Czarowne dźwięki „Księżycowej Sonaty” Beethovena wolno i majestatycznie rozlały się w milczeniu nocy. Wszystko wokół zdawało się tętnić księżycową symfonią. Stary napół rozwalony klasztor tarasami schodził do morza. Na podium rysowała się sylwetka dyrygenta, otoczona switą orkiestry. Wokół zaś zaszuchana noc, leciutka poszum drzew, szept morza i publiczność, która zastępyła niby cienie w niemym zachwycie. Beata, baron i Bagreckaja siedzieli niedaleko orkiestry. Oczy Zoi zaszły zadumą. Baron siedział, spuściwszy wzrok ku ziemi. Beata ukryła twarz w dłoniach i zniemiała, poddając się czarowi muzyki i nocy.

Orkiestra skończyła „Księżycową Sonatę” przy grzmocie oklasków. Niby burza zerwała się wśród nocy, runęła na oszołomioną orkiestrę... i znów cisza... i znów popłynęła melodia dzika, potężna, buntownicza, wstrząsająca.

„Walkiria” Wagnera. Wściekle tempo pędzących koni, tętent koni rwących ziemię... Coraz bliżej... bliżej... Nieczym wicher niezmęczony i porywający... Dreszcz trwogi wstrząsnął Beatą. Zdawało się jej, że wprost na nią pędzą dzikie rumaki Walkirii. Już, już zinięta...

Raptem cichy męski głos zadźwięczał obok: — Przepraszam bardzo, czy miejsce koło pani jest wolne?

Zadrżała, odwracając głowę.

— Alcione! — szept zachwytu zerwał się z ust nieoczekiwane go sąsiada.

— Tybriusz! — rumieniec okraślił policzki Beaty.

Usiadł obok niej i zdawało się, że nie widzieć nic prócz białej postaci, patrzącej na niego wielkimi, radosnymi, a jednocześnie spłoszonymi oczami.

— Nareszcie spotkał się. Teraz nie będę taki nieostrożny, żeby zdawać się na kapryśny los. Ciągłe myślenie o pani. Słowa moje mogą wydać się dziwne, ale proszę mi wierzyć, że jestem szczerzy i że nigdy żadna kobieta dotąd nie opanowała tak całkowicie mej wyobraźni, jak to zrobiła pani, Alcione.

Z trudem powstrzymywana namiętność drżała w jego głosie i Beata poczuła się nieswojo. Spłoszona patrzyła na niego i nie mogła nic odpowiedzieć.

Baron cały czas ich obserwował. Zauważył lekkie drżenie ramion i dziwny okrzyk, który wyrwał się z jej ust na widok wysokiego mężczyzny. Widział jak nieznajomy usiadł obok niej i rozpoczął rozmowę.

— Kto to? — spytał szeptem, schylając się ku Beacie.

— Nie wiem — odpowiedziała zarumieniona i zakłopotana.

Orkiestra skończyła. Nieznajomy wstał. Zorientował się, że Donnerbergowie rozmawiali o nim, podszedł więc do barona i gnąc się w wytwornym ukłonie, przemówił niskim, głębokim głosem. Mówił po włosku, zabarwionym niemieckim akcentem:

— Pozwól się przedstawić. Jestem Eryk Hugo von Hammerstein.

Baron zdziwiony wyciągnął rękę.

— Czemu mam przypisać honor tak nieoczekiwanej znajomości? — spytał powściągliwie, obrzucając go badożym spojrzaniem.

Hammerstein uśmiechnął się nieznacznie.

— To może istotnie wydać się panu dziwne, moja siostra córka...

— Bratanica — sucho przerwał baron.

— Proszę uprzejmie o wybaczenie. Spotkałem bratanicę pana w ruinach zamku i poddawszy się urokowi chwili, nie powiedziałem swego nazwiska. Ale dzisiaj, zobaczywszy piękną marzycielkę, uważałem za swój obowiązek rozwiązać tajemniczość i przedstawić się. Mam nadzieję, że nie widzi pan w tym nic złego?

— Naturalnie, że nie — zmęczonym głosem odpowiedział starszy pan, który momentalnie jakby zeszytniał, a Hammerstein, ośmielony odpowiedzią, ciągnął dalej żywo:

— Nie bójcie mnie pan uważał za natręta, jeśli jutro złożę wizytę? Wszak tu na Capri nie trzymamy się surowo ram etykiety i jakoś prościej i łatwiej następuje zbliżenie.

W głosie jego brzmiała szczerść, sprawiał przy tym wrażenie człowieka, pochodzącego z najlepszej sfery, że baron wbrew chęci nie mógł mu nic zarzucić, odpowiedział więc powściągliwie:

— Proszę uprzejmie — i podał Hammersteinowi swój bilet wizytowy z adresem. Przebiegłszy wzrokiem wizytówkę, młody człowiek wykrzyknął radośnie po nie-

miecku:

— Co za miłe spotkanie! Nazwisko pańskie jest znane w całych Niemczech. Ojciec mój pochodził także z nad Renu, a tam głośne było imię Donnerbergów, a o pańskim zamku krąży legendy.

— To pan także Niemiec, — nieśmiało wtrąciła Beata, płonąc rumieńcem.

— Po niczym tak, matka zaś moja była Korsykańką. Czuję się jednak Niemcem. Wychowanie i wykształcenie pobierałem w Berlinie.

Donnerbergowie i Hammerstein pożegnali się. Beata była jak otumaniona, idąc w milczeniu. Zoja podeszła do niej i serdecznie ujęła pod rękę.

— Dlaczego pani ukrywała przede mną swoją tajemnicę? Pani kocha tego pięknego obłąka? Co za nieprzeciętny typ!

— Przecież nie znam go wcale — wymówiła Beata.

— Widzę go po raz drugi w życiu. — I opowiedziała krótko o spotkaniu w ruinach. Romantyczna kobietka rozplywała się w zachwytach.

— O, proszę mi wierzyć, to sam los zesłał go pani. On już kocha. Widać to w oczach. A pani... pani na pewno odplaci mu wzajemnością. Życie jest jednak piękne!

Beata uśmiechnęła się blade, a serce jej trwożnie zadrało.

W dzień postać Hammersteina jeszcze większe... wiała wrażenie. Gęste wijące się nad wypukłym czołem włosy z lekkim połyskiem miedzi, profil rzymskiego imperatora, trochę zeszpecony zbyt wystającym podbródkiem, znamionującym człowieka silnego, upartego i samowolnego, głęboko osadzone piwne oczy, ciągle zmieniające swój wyraz. Czasem były to oczy dziecka, dobre i tklive, to znów błyszczały w nich dzikość i okrucieństwo. Był bardzo wysoki i zbudowany jak gladiator i ruchy jego silnego ciała miały swoisty wdzięk i grację. Jego żywiołowa prostolinijna natura od pierwszego wejścia podbiła szlachetną piękność Beatryczy.

Ten wielkolud, pomimo wykształcenia, pozostawał w głębi duszy naturą pierwotną i prymitywną. Kobiety, które dotychczas spotykał, działały wyłącznie na jego gorący temperament, nie wywierając żadnego wpływu na uczucie.

Mając trzydzieści lat, był laikiem w sprawach miłosnych. Żył bez marzeń i poezji, pograżony w ciężkiej pracy. Był bowiem naczelnym inżynierem jednej z największych fabryk amunicji.

Przerwane przemówienie. UCIECZKA PRZED MROZEM.

Do kawiarni weszło dwóch panów. Jeden starszy już mężczyzna, drugi młodszy, dwudziestolletni młodzieniec. Zajęli stolik, obstawiali kawę.

Gdy wypili kawę i rozgrzali się trochę, starszy pan wstał, włożył na nos okulary, wyjął z kieszeni zapisaną kartkę i wzruszonym głosem zaczął czytać:

„Drogi przyjacielu! Oto na twą trumnę spadła pierwsza grudka ziemi. Opuśczaś nas na zawsze. Lecz w naszych sercach pamięć o tobie nigdy nie zginie. Teraz, gdy trumnę z twym ciałem złożono w ziemi, a twa dusza...”

Głos starszego pana rozbrzmiewał donośnie w sali kawiarnianej... Zdumieni goście i kelnerzy zamilkli... Wszystkie oczy były zwrócone na mówcę...

A on, nie zwracając na nic uwagi, czytał dalej...

„Zabrała cię nam okrutna śmierć, kochany przyjacielu...”

Zdumienie na sali wzrastało. Pierwszy odzyskał zimną krew właściciel kawiarni. — To na pewno wariat! — doszedł do wniosku. — Pewno ze szpitala uciekł...

I zadzwonił do komisariatu. Po paru minutach zjawili się dwóch posterunkowych.

— To jakiś wariat — wyjaśnił im gospodarz, wskazując starszego pana. — O nieboszczykach gada. Trzeba go delikatnie zatrzymać.

Posterunkowi podeszli do starszego pana, który w dalszym ciągu czytał z kartki, wzięli go delikatnie pod rękę i poprowadzili do wyjścia.

— Co się stało? — zdziwił się starszy pan.

— O... nic... drobnostka... pan zdaje się być trochę niezdrowy... więc pojedziemy sobie do doktora. Dobrze?

— Ależ ja się czuję zupełnie dobrze! Proszę mi powiedzieć, za co mnie panowie zatrzymują?

Starszy z posterunkowych, żeby nie drażnić wariata, uśmiechnął się łagodnie.

— Niech się pan nie denerwuje... Nic panu nie zrobimy... Pan sobie będzie mógł dalej mówić z nieboszczykiem. Pan lubi mówić z nieboszczykami, prawda?

— Ja?!?

— Przecież pan od paru minut gadał do jakiegoś nieboszczyka.

Starszy pan zmarszczył gniewnie czoło. — Ależ panowie! Przecież ja wygłaszałem mowę pogrzebową.

— W kawiarni?!

Starszy pan bezradnie rozłożył ręce.

— A co miałem zrobić, kiedy dziś taki mróz! Przed godziną był pogrzeb mego serdecznego przyjaciela. Przygotowałem sobie żeby go uczcić, mowę pogrzebową... Ale kiedy zacząłem ją wygłaszać, nikt nie mógł stać na mrozie i wszyscy się rozeszli... Został tylko najbliższy krewny zmarłego, jego bratanek...

Wtedy pociągnęli mnie w dwóch marznąć? Żeby się nie narażać na zapalenie płuc, zaprosiłem chłopaka do kawiarni i tu, uważając panowie, zakończyłem przemówienie ku czci zmarłego.

Pedant



— Przepraszam panią bardzo, ale zdaje mi się, że siedzi pani na moim miejscu.

LEKCJA w BRAMIE Rady starego dozorcę.

Pan Walenty, dozorca w dużej kamienicy, przyjął nowego pomocnika, który ma w nocy dyżurować w bramie.

Przed zamknięciem bramy dał pomocnikowi kożuch i począł go pouczać o jego nocnych obowiązkach.

— A więc, uważasz, masz tu siedzieć, domu pilnować, bramę otwierać i od czasu do czasu wyjrzeć, czy się kto do sklepów nie dobiera. Rozumiesz?

Pomocnik skinął głową.

— Rozumiem.

— A jakbyś zobaczył, że jakiś podejrzany facet do sklepu się dobiera, albo z niego wyłazi, to krzyknij „Stój!”.

— A jeżeli nie stanie?

— To niech sobie leci! Dziękuję Panu Bogu, że cię od oporycha uratowałem.

— A jeżeli stanie?

— Wtedy gorzej... Najlepiej włączyć spowrotem do bramy, bramę zamknij i przez sztachety się faceta spytaj, co tam robi! Bo taki oprycń nóż może mieć.

— A jak mnie odpowie, że kradł?

Pan Walenty uśmiechnął się pogardliwie.

— Frajer jesteś! Zaden złodziej się do tego nie przysta.

Pomocnik pana Walentego podrapał się w głowę. Widać było, że ma jeszcze pewne wątpliwości.

— A jeżeli — spytał — w bramie, albo na schodach złodziej złąpie?

— To go przytrzymaj.

— A jak to będzie chłop silny i sobie z nim rady nie dam?

Pan Walenty z powagą wypiął brzuch.

— Wtedy, uważasz, do mnie zapukaj, żebym ci pomógł. Tylko delikatnie pukaj, żeby mi dzieciaków i żony nie pobudzić... To już będzie wszystko co do pilnowania. A teraz uważaj, co masz robić przy otwieraniu bramy.

Jak ci gość da 50 groszy, powiedz: „Dziękuję, dobranoc szanownemu panu!”.

Jak ci da 30, powiedz tylko „dziękuję!”.

A przy dwudziestu już — nic nie gadaj...

— A jak mi da dziesiątkę?

— Przy dziesiątce to zależy. Jeżeli wychodzi z bramy, przytrzymaj mu bramę nogę. A jeżeli wchodzi, powiedz mu parę słów i spłun na ziemię.

— A jeżeli gość nic nie da?

— Wtedy pluj mu na palto i kopniaka możesz dołożyć... No to już teraz wszystko wiesz. Pilnuj dobrze, a jakby ci się chcia-

Pod złym adresem



Bandyta: — Ja nie do pana mam interes, tylko do tej pani z perłami, którą pan wymalował. — Gdzie ona mieszka?

Rzetelny rachunczek. W restauracji pod „Zielonym Ogórkiem”

Restauracja pod „Zielonym Ogórkiem”. Gość przy stoliku kompletnie pijany. Jego partnerka również. Pijany gość ziewa. Puka w stół. Zjawia się kelner.

— Kelner!.. Wysiadamy!.. Rrachunek!

— Już się robi, proszę pana!

— Tylko nie nabijaj pan w butle! Bo ja jestem przytomny...

— Co znowu?

— I mów pan głośno, co pan piszesz...

I żeby, cyfry pod cyframi były... Rrrówniutko!.. Bez omyłki!.. Zrozumiano?

— Pan szanowny się nie obawia. Się obliczy dokładnie, równiutko, cyfry pod cyframi.

Bierze ołówek, kartkę papieru i pisze, czytając głośno:

Wróg kobiet. Jedna mu wystarczy...

— Więc jak mnie raz i drugi w cyferblat zawiązał, tak dajam dęba! — mówiła przed sądem panna Kazimiera Gałążówna. — A wszystko bez to, że na jego namowy nie chciałam przystać.

Mówił do mnie, że ja brzydka i że tak czy owak za mąż nie wyjdę. To co, że nie wyjdę, panie sędzio? Wołę być panną bez nadziei, zamiast odwrotnie. I za to mnie właśnie ten łajdus skrzywdził fizycznie.

— Niech jej pan sędzia nie wierzył — odparł z pogardą pan Ignacy Stachurek. — Bo jej każde jedno słowo, to kłamstwo. Prawda, że rąbłem garkottuka w ślipie, ale czy miałem inszą radę, o wiele się mnie, żonatego człowieka, czepliła, jak rzep psiego ogona?

Jabym się przystawiał do takiej narpety? Nie dosyć mnie jednej gangreny w domu, tylko jeszcze bym sobie drugie na łeb ściągął?

Znakiem tego sam pan sędzia widzi, że Gałążówna zalewa.

Kobieta to w ogóle szkodliwe stworzenie, które na mężczyznę nieszczęście sprowadza.

O! na przykład nasz praocię Adam. Zyl sobie facet w raj, pensje dobre jako ogrodnik dostawał. A ledwie się ożenił, za ra bez te babe miejsce postradał.

A fałszywa każda jedna, że nie wiem! Zdziebka prawdy w nich nie ma.

Nawet ten łabski przyodziewek, to też fałszywy. Celintry noszą, tylko na samem czubku, a z pucu. Guziki nie do zapinania, ale żeby ładniej było. Obcaszki wysokie, nie dla chodzenia wygodnego, tylko, żeby kulusy zgrabniejsze były.

Znakiem tego nie można kobiecie wiary dawać, proszę sądu wysokiego!

Sąd skazał pana Stachowskiego na tydzień aresztu z zawieszeniem.

Przy śmietniku



— Weź sobie ten trzak Józio, ja ostatnio na zabawy nie chodzę.

Strajk duchów Łamistrajk na seansie.

— Co, do jasnej frybry? — niecierpliwili się towarzystwo, zebrane dokoła stolika. — Ruszy się ten stolik, czy nie?

— Cierpliwości, panowie! — mitygował uczestników seansu pan Józef Biczynski. — Ruszy się na pewno, tylko żeby duchy chcieli go pociągnąć.

— Przecież już godzinie czasu siedzi! Graby nam już z tego trzymania na stoliku popuchli! Oj, panie Józefie, coś to wszystko na zwyczajne zalewanie w bambusowy głaz. Oddaj nam pan lepiej te złotówki i pojedźmy gdzie do kina przez marnowania czasu!

Pan Józef westchnął ciężko.

— Faktycznie, że jakoś nam dziś nie idzie — przyznał. — Ale montażków nie

zwrócę, bo jak przyjdziecie państwo — tro-

to się już na pewno uda. Probant jestem w takich sprawach i o wiele obiecuję, że na pewno, to możecie mieć państwo wierz-

Następnego dnia, zaraz po rozpoczęciu seansu, stolik ponownie się gwałtownie. Przecylił się w jedną stronę, później w drugą i nał. Kłopotliwym zabranym, pośpieszył w górę.

Następnie porwał tańczyć, przylupując jedną nożką do tańca i sukces pana Józefa byłby kompletny, gdyby nie ciekawość jednego z uczestników, który sięgnął ręką pod stół i napotkał tam sztywną głowę niejakiego Stanisława Winięta.

Odkrycie to pan Józef, za sobą nie-miłe dla pana Józefa konsekwencje.

— Nie moja wina, panie sędzio — bronił się ra rozpamiętując Józef. — że się ze stolikiem nie udało. Daję zastrakować!

Duchy zastrakowały? — powtórzył pan sędzia. — A co Wrzosek pod stołem robił?

— Wrzosek łamistrajkem był, proszę sądu wysokiego!

Sąd skazał pana Józefa na tydzień aresztu.

Na ekranie



— Na waleni

Wyborna krytyka.

Do prowincjonalnego miasta przyjechała trupa artystów, artystów we własnym mniemaniu, czyli mówiąc krótko — zwyczajna, najgłupsza szmata.

Wystawiono tragedię. Pełną napięcia, ponurych typów, a szlachet, fatalizmów i przeświadczeń. Raz po raz padają na scenie trupy.

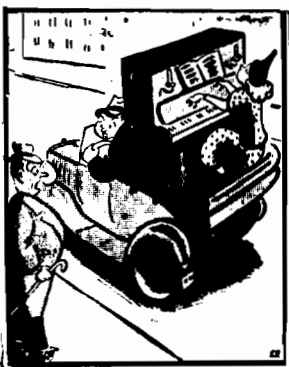
A publiczność ryczy ze śmiechu, jak na najgłupszej farcie. Co który aktor grzmotnie na ziemię z mieczem, albo kulą w sercu na widowni wybuch spontaniczna weso-

Wreszcie pod koniec pierwszego aktu, gdy publiczność powitała szalonym wrzaskiem wstąpił na scenę zamordowana żona, matka, babka i pięciu dzieci przez behafera sztuki, sztucznie wywołując w nich niepokój i strach, a także trupy wychodzą na scenę — powiadają.

— Jakli panowie nie przesłaniecie natychmiast tego sztuka, to będziemy od po czątku pić i śmiać.

Na widowni zapanowała śmiertelna cisza.

Naśladownictwo



Kierowca: — Mój sąsiad wbudował sobie radio do samochodu, nie chciałem być gorszy od niego...

CIEPŁA BIELIZNA. P NTOFLAGZ W TARAPATACH

Termometr za oknem wskazywał 10 stopni mrozu, węc pani Głęboka powiedziała rano do męża:

— Józku! Musisz dziś włożyć ciepłe skarpetki i ciepłą koszulkę. Na dworze jest mroź.

Wyjęła z szafy wełniane skarpetki i koszulkę i rzuciła mężowi na łóżko. Pan Głęboki zaczął się pośpiesznie ubierać, ale przy skarpetkach skrzywił się.

— Tosia! Tu jest ciepła nie pięć! Ja mam dziś posiedzenie w związku i muszę być przyzwoicie ubrany.

— Kto ci będzie oglądał pięć? — zdziwiła się pani Głęboka. — Na posiedzeniu butów się nie zdejmuję.

— Ale ja mam na prawej pięć oś! — upierał się pan Głęboki — I mnie na lewej będzie widać!

— To włoż cerowaną skarpetkę na lewą nogę.

Pan Głęboki westchnął ciężko i, widząc,

że innych skarpetek nie dostanie, włożył cerowaną skarpetkę na lewą nogę.

Do domu wrócił późnym wieczorem.

— Posiedzenie się przeciągnęło — wyjaśnił żonie, siadając na łóżku. — Zmęczony jestem, coś okropnego!..

I powoli zaczął się rozbierać. Gdy zdjął trzewiki, pani Tosia spojrzała na skarpetki i zbladła gwałtownie.

— Józku! Co to jest?

— Co ma być? — zdziwił się małżonek.

— Skąd się skarpetka z lewej nogi wzięła na prawej?

— Co ty gadasz?

— Wiem, co gadam. Rano włożyłeś cerowaną skarpetkę na lewą nogę, bo na prawej masz odcisk! A teraz ta skarpetka jest na prawej! Gdzieś ty przemienił skarpetki?

— Racja! — przypomniał sobie pan Głęboki. — Zapomniałem ci powiedzieć. Wstąpiłem do felczera, żeby mi wyciął odcisk. Możliwe, że tam zamieniłem...

Ale to tłumaczenie nie usunęło podejrzeń pani Głębokiej.

Raptem ruchem złapała męża za nogę i obejrzała pięć!

— Kłaniesz! Odcisk jest!

— Ilm... — zmieształ się pan Głęboki.

— Jest?... Nie może być!.. Widać odcisk z powrotem... U mnie wszystko strasznie szybko rośnie!.. Nie powinienem jeść drożdży...

I, siłując się na obojętność, pan Głęboki zaczął zdejmować dzienną koszulkę, żeby ją zamienić na nocną.

— Łobuz! — ryknęła pani Głęboka.

— A koszulkę też zostawiasz u felczera?

— Jaką koszulkę?

— Ciepłą koszulkę! Włożyłeś ją rano!

A teraz jej nie ma na tobie!

Tym razem pan Głęboki zmieształ się na dobre.

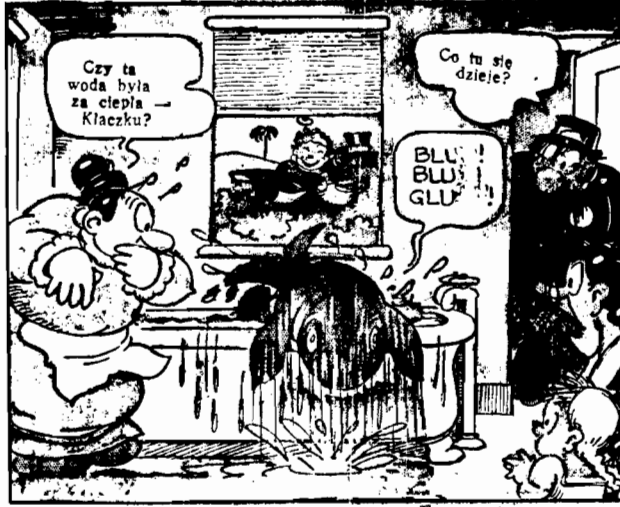
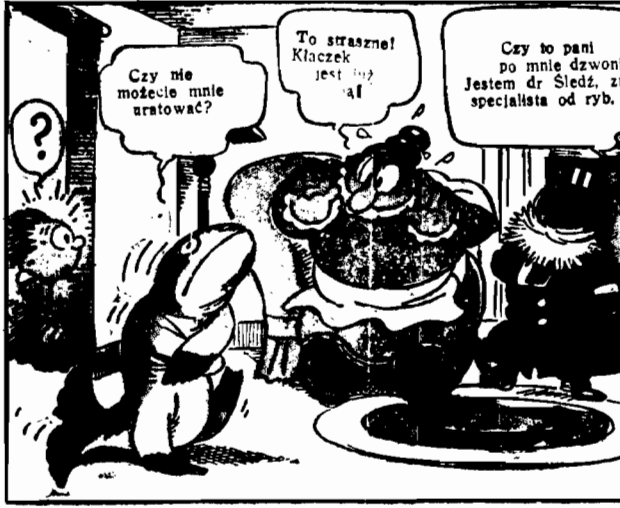
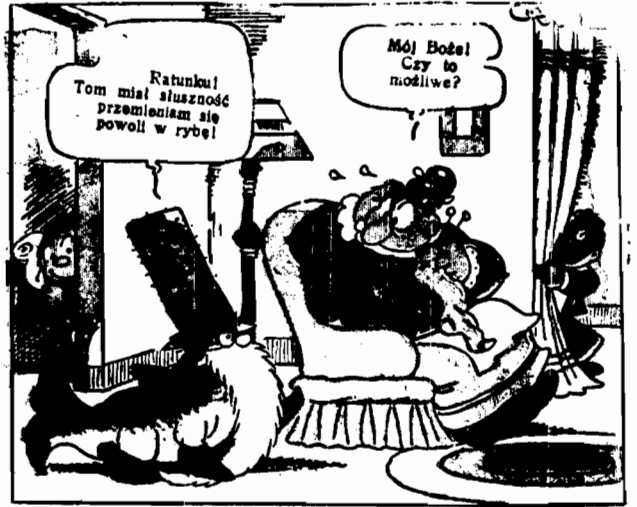
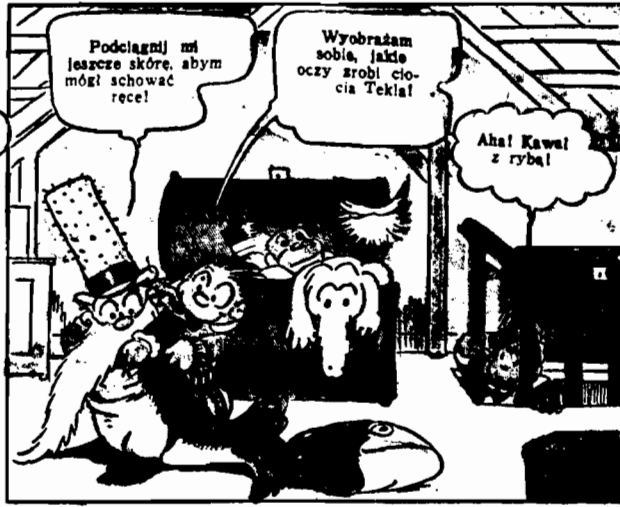
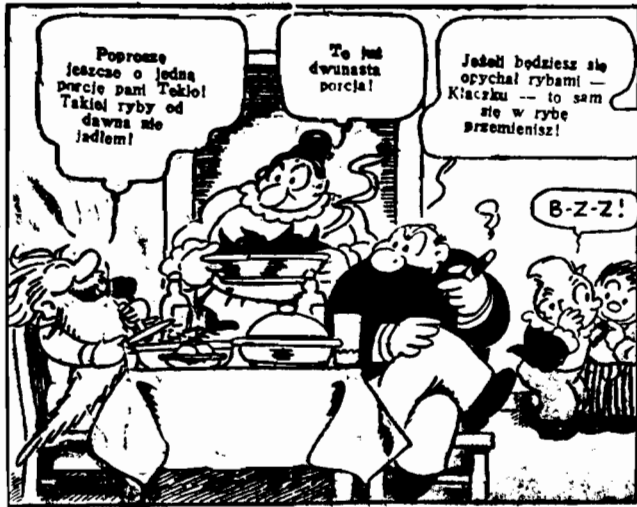
— Rzeczywiście — mruknął. — Gdzie ja mogłem zostawić koszulkę?... Zaraz, zaraz, niech ja sobie przypomnę...

— Ty wstrętny rozpusta! Rozumiem wszystko! Byłeś u kochanki!

Pan Głęboki podrapał się w głowę.

— Oj, Tosia! Dlaczego zaraz a kochanki! Skąd wiesz?... A może byłem w kąpieli?... Daj pomyśleć chwilę, może sobie przypomnę

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



I. ROES.

Prokurent.

Wielki, kilkupiętrowy gmach „Banku Massona” wznosił się pośrodku Londynu, frontem zwrócony ku rzece. Postanienie pocztowy, trzymając w ręku depeszę, szedł wśród trzasku maszyn, wśród dźwięku próbowanych monet, poprzez niezliczone sale i galerie — w kierunku gabinetu dyrektora naczelnego. Po przejściu kilkudziesięciu przelanych drzwi znalazł się wreszcie przed panem Cayley, władcą słynnego banku.

— Proszę, oto depesza!

— Dziękuję — odpowiedział Cayley.

Dyrektor Jerzy Cayley rozerwał kopertę i wyjął z niej blankiet depeszy.

— Zwracamy się do Panów, powołując się na naszą długotrwałą współpracę — brzmiał początek depeszy. — „Chodzi o sprawę sekretną. Prosimy w każdym razie nie zawiadamiać policji przed porozumieniem się z nami!

Dyrektor Cayley odłożył na chwilę depeszę i zastanowił się, a potem czytał dalej co następuje:

„Chodzi o to, że nas okradziono. Jeden z naszych prokurentów uciekł ze Stanów Zjednoczonych w kierunku Europy. Ckiet, którym ludzie, nazywa się „Mery” i przybywa wkrótce do Londynu. „Prokurent ten zabrał ze sobą pakiet akcji Pleys-Motor, wartości nominalnej dwustu tysięcy dolarów. Akcje te prawdopodobnie spoczywają w jakimś banku londyńskim”.

„Proponujemy panom następujące załatwienie tej sprawy. Prokurent jest naszym starym pracownikiem. Trzydzieści lat pracował u nas — a teraz na starość oszalał i okradł nas. Nie chcemy jednak zawiadamiać policji, by nie podrywać naszych finansów. Udziałowcy naszego banku mogliby zrobić run na kasę! Kosztowałoby to nas zbyt drogo!

Proponujemy więc, by pan był łaskaw zaprosić prokurenta do siebie i pod pozorem zakupu akcji zabrać mu pakiet. Ponieważ jednak nie chcemy niszczyć tego człowieka, więc niech panowie wypłacą mu tysiąc funtów szterlingów — tytułem odprawy i niech ten człowiek nie wraca więcej do Stanów.

Bank Chesterfielda — Nowy Jork”.

Dyrektor Cayley spojrział na zegarek. Za dwie godziny przybija do portu „Mery”. Trzeba było się spieszyć.

Dyrektor Cayley obserwował pilnie pasażerów „Mery”. Tak, między przybyłymi z Ameryki: był jeden, podobny do typu opisanego bliżej w depeszy. Dyrektor Cayley przechodząc umyślnie obok złodzieja, upuścił gazetę. Człowiek z Ameryki podniósł upuszczony dziennik. Tak nastąpiło zapoznanie się.

— Pan przyjechał z Ameryki? — zapytał Cayley.

— Tak, panie! A teraz muszę znaleźć jakiś dobry hotel.

— O, nie łatwiejszego, mogę panu dać kilka adresów!

— Dziękuję — odpowiedział nieznajomy.

Po chwili panowie zapoznali się ze sobą. Dyrektor Cayley zabrał gościa do swego samochodu. Podczas jazdy wyjaśnił gościowi, że jest bankierem itd.

Dirk Peter, bo takie było nazwisko przybyłego — ucieszył się najwidoczniej.

— Jest pan bankierem? A to naprawdę szczęście. Bo widzi pan, ja mam pakiet akcji Pleys-Motor, które chętnie bym sprzedał!

Dyrektor Cayley ucieszył się ogromnie.

— W takim razie, może od razu zajdziemy do banku i zamienimy akcje na pieniądze?

— Doskonale — odpowiedział Dirk Peter.

Dyrektor Cayley usiadł w fotelu i poczęstował gościa cygarem.

— Zapali pan?

— Dziękuję — odpowiedział Dirk Peter, wyciągając z kieszeni palta plik papierów wartościowych.

Dyrektor Cayley spojrział na papiery z ciekawością. Tak, to były akcje Pleys-Motor, te same, o których wspominał Bank Chesterfielda w Nowym Jorku. Teraz trzeba było działać.

Dyrektor Cayley nacisnął guzik dzwonka. Do gabinetu weszło czterech barchystych woźnych.

— Moi panowie, bądźcie łaskawi zabrać te akcje i odnieść do kasy. A tego pana, gdyby się rzucił i bronił proszę skrepować!

Dirk Peter wstał oszołomiony.

— Co to ma znaczyć, panie dyrektorze?

Dyrektor Cayley uśmiechnął się.

— Proszę, niech pan przeczyta tę depeszę! To z Nowego Jorku, od pańskich szefów.

Dirk Peter usiadł napowrót na krześle i opuszczył głowę.

— A czy panowie oddadzą mnie w ręce policji?

— Nie, panie — odpowiedział Cayley. Niech pan zna dobre serce swych szefów. Postanowili rozstać się z panem inaczej! W nagrodę za trzydzieści lat wiernej pracy dostanie pan tysiąc funtów, by móc z czym zacząć nowe życie. Tak, ale nie wróci pan już do Ameryki, pod żadnym pozorem.

Prokurent opuszczył głowę. Za chwilę leżało przed nim kilkanaście nowych banknotów.

— Do widzenia, panie dyrektorze! Niech pan podziękuję moim pracownikom i niech pan ich przeprosi w moim imieniu. To ludzie bardzo szlachetni! A ja przyczekałem, że się poprawię!

To powiedziawszy, wyszedł.

Dyrektor Cayley zabrał się do redagowania długiej depeszy do banku Chesterfielda w Nowym Jorku.

„Stało się tak, jak panowie obieży-czyli!” — depeszował dyrektor Cayley — „Wasz człowiek przybył do Anglii w oznaczonym czasie. Wyszedłem na jego spotkanie. Zaprosiłem go do naszego banku, by mu wymienić akcje na gotówkę. W odpowiedniej chwili wkroczyło do gabinetu czterech barchystych woźnych. Wasz czło-

wiek załamał się, gdy mu pokazałem depeszę. Bardzo dziękował za dobre serce. Postanowił rozpocząć, lepsze życie!”

Dyrektor Cayley był zadowolony.

Po kilku dniach nadeszła depesza z Nowego Jorku „Bank Masson, Londyn”.

„Nie rozumiemy ani słowa z depeszy. Nie wiemy o co chodzi. Mamy wszystkich prokurentów na miejscu!” — „Panowie piszcie nam o jakichś akcjach Pleys-Motor. Trzeba było sprawdzić, czy takie akcje istnieją na świecie! Nie stylizujemy tutaj o czymś podobnym. To jakieś fałszywe akcje! Nie mamy o niczym pojęcia. Prosimy o bliższe wyjaśnienia”.

Bank Chesterfielda — Nowy Jork.

Dyrektor Cayley złapał się za głowę. Napisał do Chesterfielda list z obszernymi wyjaśnieniami. Po kilku dniach nadeszła lakoniczna odpowiedź.

— Tak jak pisaliśmy poprzednio, o niczym nie wiemy i nie chcemy wiedzieć. Panowie padli ofiarą podstępny sprytnych oszustów!

Bank Chesterfielda — Nowy Jork.

Dyrektor Cayley zawiadomił policję o wyczynie sprytnego oszusta, który wziął tysiąc funtów za stos bezwartościowego papieru. Inspektor Jong'ead pokiwał smutnie głową. To już drugi meldunek o podobnym oszustwie. Właśnie zamierzaliśmy ostrzec wszystkie banki londyńskie, by zdwoiły czujność!

Tum. HR.



ECNA ZE STOLICY

Zycie Warszawy w kilku wierszach

Na miejscu dawnej gazowni i koszar Blocha powstanie nowa dzielnica mieszkaniowa. Większość urządzeń gazowni przeniesiono już na Wolę i rozpoczęto rozbiórkę budynku gazowni. Przez pewien czas zbiorą tu gazy, pozostaną jeszcze na miejscu, ale w przyszłości zostaną również przeniesione na Wolę. Plany nowej dzielnicy zostały dokładnie opracowane. Przez teren dawnej gazowni przejdą nowe ulice, łączące Sołec z ul. Smolną oraz Wybrzeże Kosciuszki z ul. Rozbrat. Wolne tereny przeznaczono pod budowę domów mieszkalnych. Pierwszy dom mieszkalny, duży blok przy ul. Sołec, zbuduje Państwowy Fundusz Emerytalny. Nowa dzielnica posiadać będzie wspaniałą 30-metrową szerokość promenady, która ciągnąć się będzie od podnóża Skarpy aż do brzegów Wisły. Aleja zaś na Skarpie, której niektóre odcinki są już gotowe, skrzyżuje się z Al. 3-go Maja, przebiegnie koło Muzeum Narodowego i skieruje w stronę ul. Książęcej, przez którą przejdzie wiadukt. Projekt wiaduktu jest również gotowy. Realizacja budowy wiaduktu, której koszt wyniesie około 250 tysięcy złotych, rozpocznie się jeszcze w roku bieżącym.

Zarząd Miejski wystąpił do wszystkich właścicieli nieruchomości deklaracji na rok 1939 do wymiaru podatku od placówek i sztyków, reklam świetlnych, od zbytku nie szaniowanego, od psów i opłat za używanie bruków, nadzór kominiarski, nożyczów itp. Deklaracje zawierają faktyczne dane według stanu na dzień 2 stycznia 1939 roku i składane są w Zarządzie Miejskim.



Ludziom hal i maszynowni fabrycznych

Urlop dla każdego robotnika

Dobrodziejstwo czasów świata pracy

Pierwsze próby racjonalnego wykorzystania urlopów robotniczych przez organizowanie odpowiednich kolonii wypoczynkowych podjęły u-

bezpieczenia społeczne już w roku 1935-ym. Ubezpieczalnia Społeczna w Sosnowcu jest tą, której przypada zasługa podjęcia tej akcji. W

latach następnych Zakład Ubezpieczeń Społecznych organizuje eksperymentalne obozy zimowe dla młodocianych, ciesząc się ogromnym powodzeniem i propagując wśród młodzieży pracę i kulturę fizyczną. Ostatnio dwa lata przynosiły nam szereg analogicznych imprez organizowanych przez fabryki, organizacje, wojsko, Ubezpieczalnię Społeczną.

Eksperymenty wytrzymały nie tylko próby zyciowe, ale tak się zrobiły popularne, że w chwili obecnej urosły do rozmiarów zagadnienia wielkiej wagi społecznej.

Kto jest zainteresowany w racjonalnym odpoczynku robotnika, oczywiście poza nim samym? Pracodawca, Państwo, Ubezpieczalnia Społeczna, a pośrednio całe społeczeństwo. W tej samej kolejności podchodzi do zagadnienia Ministerstwo Opieki Społecznej wraz z Centralnym Biurem Wczasów, Instytucja wyłoniona specjalnie do koordynacji i organizacji akcji wczasów robotniczych. Centralne Biuro Wczasów wychodzi z założenia, że wspólny wysiłek zainteresowanych pozwoli znacznie zwiększyć ilość miejsc wypoczynkowych obecnie z akcji wczasów robotniczych, która mogłaby określić w przybliżeniu na około 5.000 osób rocznie, do 30-40, a może nawet do 50.000 osób rocznie. To jest duża liczba. To już jest liczba, która pozwala na to, żeby każdy robotnik był pewny, że jeżeli nie poleży dano roku na wczasach, to uda mu się to na pewno na rok przyszły lub za dwa lata.

Jeżeli ich urlop ma być należycie wykorzystany jeżeli ma się im dać warunki jak najlepsze dla odurzenia się fizycznego, to staje się koniecznością daleko idącą zróżnicowanie typów różnorodnych kolonii wypoczynkowych. Jeżeli dla zdrowego i jedynie przemęczonego młodocianego pracownika najlepszym odpoczynkiem będzie kolonia - oboz o charakterze sportowym, to starszy robotnik będzie raczej potrzebował odpoczynku i spokoju, a cierpiący na to czy inną dolegliwość znaleźć się musi w kolonii o typie sanatorium ludowego, która by mu zapewniła pewne wykończenie ew. zabiegów.

Ponieważ większość robotników (około 70 proc.) należących do tego ostatniego typu, wyłania się kwestia budowy stałych kolonii wypoczynkowych, czynnych przez cały rok, budowanych tanio, ale już z pewnym komfortem. Takich kolonii dotąd nie mamy. Wszak to co o organizowaniu bowiem dotąd, miało charakter doradczy i raczej obozowy.

Wnioski budowy stałych kolonii leczniczo-wypoczynkowych dla młodocianych i robotników podjęły ostatnio trzy Ubezpieczalnie Społeczne, plany te po ich zatwierdzeniu przez władze nadzorcze wejdą już niedługo w stadium realizacji.

Całość akcji wczasów robotniczych przejęła obecnie w myśl zarządzenia Ministerstwa Opieki Społecznej Centralne Biuro Wczasów, które z energią przystąpiło do rozszerzenia akcji i jej koordynacji. Oprócz obozów zimowych dla młodocianych organizowanych przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych wspólnie z Państwem, UW, Fiz., która to akcja obecnie w bieżącym sezonie zimowym około 2.700 ubezpieczonych młodocianych, dziewcząt i chłopów, planowana jest przez Min. Opieki Społecznej daleko idąca akcja na terenie Łodzi i okolicy.

Dr. M. J.

Krańcówki.

Fryzjerska nienawiść.

ZASADZKA W BRAMIE

Dzieciom dobrze jest żyć na świecie! Ponieważ rano jest tłok w tramwajach, przesunęto godzinę rozpoczęcia się lekcji o pół godziny. Gdy mróz przekroczy 15 stopni poniżej zera, dzieci mogą nie przychodzić do szkoły. Gdy jakieś dziecko w klasie zachoruje na zakaźną chorobę, cała klasa albo i cała szkoła zwolniona jest od zajęć, dopóki owe chore dziecko nie wyzdrowieje.

A my dorośli? Możemy czepiać się burforów wagonów, a na czas do pracy przyjeżdżamy. Może być mróz trzaskający, jak piekło, a do pracy pójść trzeba. Może nawet pięciu kolegów zachorować na najpaskudniejszą chorobę, a biuro nie zostanie „zawieszane” w swej działalności do czasu ich wyzdrowienia.

Całe szczęście, że mróz przestał już być aktualny. Aktualna jest odwilż, która plata, pociesza zresztą, figle. Mieszkańcy takiego miasta, jak Łódź, narzekali zawsze, że są nieszczęśliwi, gdyż nie posiadają zupełnie rzeki. Miasto leży z dala od rzek i dlatego jest nieprzyjemne. Tymczasem wystąpiło trochę odwilży, aby w pozbawionym wody mieście powstała — odwilż. Jakim to cudem stało się, niebardzo rozumiem. Widocznie śnieg, starannie przechowywany, zamienił się w wodę i zalał niżej położone zakątki. Ile jednak musiano zbierać tego śniegu, aby móc aż rozkoszować się świadomością, że jednak „i my potrafimy mieć powódzi”!

Zresztą pochodzenie wilgoci może być rozmaite. Jestem przekonany, że gdyby wy-

lać wodę z wszystkich głów, w których się ona znajduje, byłaby wcale piękna powódź, rwącą falą mknącą itd., itd. W każdym razie, ponieważ bezręczna Łódź posiada już powódź, może będzie posiadała niedługo również mosty. W dużych miastach, gdzie są rzeki i miasta, mogą stanowić bezpłatne osiedle tych wszystkich, którzy nie posiadają im-go dachu, nad głowę przetrzymać mosty. Zresztą Łódź szczególnie jest przystępowana do zrealizowania dziecięcej pieśni „Budujemy mosty dla pana staruszy”. Ze względu więc na posiadanie wszystkich przybranych warunków (co prawda, prócz rzek) budowa mostów w Łodzi jest kwestią zapewne niedalekiej przyszłości.

Reasumując, widzimy, jak potężne są moce odwilży. Nieważna i nieważna na pozór odwilż jednym dmuchnięciem ciepłego wiatru zamienia groźną zimę w błotnistą jesień, chociaż jest dopiero pierwsza połowa stycznia i dobrym prawem zimy jest męczyć naród mrozami. Ale natura uznała widocznie, że fabrykanci kaloszy, botów i parasoli również muszą żyć, nie tylko producenci nart i łyżew, i zima zrobiła sobie okolicznościowy urlop. Niestety, nie można przewidzieć na jak długo, gdyż Pim nie przepowiedział jeszcze, do kiedy potrafi odwilż. Gdyby nas zapewnił, że w ciągu tegorocznej zimy mrozów już nie będzie, mielibyśmy przynajmniej pewność, że zima niedługo wróci. A tak, nie wiemy i jesteśmy sami dla siebie Pimami. Zresztą Pim jest instytucją bardzo pożyteczną, gdyż z kogo byśmy mogli pokpiwać, gdyby nie było Pimu i teściowych?

BOJKA.

Tak, jak niepowstrzymana jest siła odwilży, podobnie nieograniczona jest siła konkurencji. Ludzie skądinąd może nawet i spokojni, gdy widzą, że inny chce żyć z tego samego, co i oni, wpadają w szal.

W szal taki wpadli bracia Józef i Stanisław Binko, gdy Franciszek Abramczyk otworzył w pobliżu nich konkurencyjny zakład fryzjerski. Widocznie jednak ani wytworność golenia ani poziom cen miały bracia nie mogli z Abramczykiem konkurować, gdyż postanowili zastosować jakiś najwłaściwszy atut walki konkurencyjnej — gazurkę. Argument wprawdzie bardzo mocny, ale w gruncie rzeczy mało przekonujący.

Celem wypróbowania tego argumentu na głowie konkurenta Binkowie zaczęli się pewnego dnia w bramie, a gdy Abramczyk przechodził, wyskoczyli zgodnie i gazurką zdzielił go po głowie. Naturalnie policja zrobiła porządek i — Sąd Grodzki skazał braci Józefa i Stanisława Binków każdego na sześć miesięcy więzienia.

Jerzy Krzekci.

Wyprawa sam chodowa złodziei do małego miasteczka.

Z Wyrzyska donoszą: W Wyrzysku zanotowano niebywałą w historii spokojnego miasteczka wizytę zorganizowanej dobrze szajki złodziejskiej. Plan wyprawy był z góry obmyślony i sprytnie przeprowadzony.

Przed starciem benzynową na Rynek zajechało auto ciężarowe, z którego wysiadło kilku osobników, nie budzących swym wyglądem żadnego podejrzenia. Osobnicy ci dokonali w ciągu nocy kilku włamań. Najpierw usiłowali włamać się do rejonowej hurtowni Monopolu Tytoniowego, zostali jednak tam spłoszeni. Włamywacze wstąpi następnie do samochodu i poczęli objeżdżać ulice miasteczka.

W drodze rzucali kamieniami w szyby. Jeżeli zbiec szyby wybiłał mieszkaniec, włamywacze szybko odjeżdżali w innym kierunku. Jeżeli natomiast nikt się nie odzywał, wysiadali z samochodu i próbo-

wali dokonać kradzieży. W ten sposób okradli aptekę i drogerię Sambergerowej, z której wynieśli wielką ilość kosmetyków. Zostali natomiast spłoszeni podczas kradzieży w sklepie konfekcyj Selerta i w sklepie rzeźnickim Kucharskiego.

Na zakończenie włamali się do biura Zarządu Miejskiego, gdzie znaleźli w kasie jedynie 30 złotych.

Wreszcie nad ranem opuścili Wyrzysk i odjechali w nieznany kierunek, pozostawiając w Wyrzysku masę rozbitych szyb i ilość wypadków usiłowanej kradzieży nie została dokładnie stwierdzona, albowiem wiele poszkodowanych właścicieli rozbitych szyb nie domyśliło się, że szkoda została wyrządzona przez włamywaczy i nie doniosło o tym policji. Władze śledcze prowadzą energiczne śledztwo, celem wykrycia złodziei, którzy wyjeżdżają na „polów” samochodem.

ADA BILLEUR.

Trzy Barbary.

Co dzień o godzinie piątej po południu, pan Darland przechodził obok „Klasiorki”, który był największym i najbrzydszym do memi miasteczka. Nawet „Klasiorki” otrzymał ze względu na swoje mieszkanie, trzy stare panie, z których każda zajmowała jedno piętro i które żyły bardziej samotnie, niż zakonne siostry. Ta, która mieszkała na pierwszym piętrze — była najmłodsza i najbardziej ciekawa. Dlatego też lubiła się dzieć na balkon, wychodzącym na drogę. Z tego balkonu widziała co dzień pana Darland, który przechodząc, pozdrawiał ją głębiokim ukłonem. Jego łaska o złotą gałkę błyszczała w słońcu, a głowa którą nakrywał, jak gdyby z żalem, kapeluszem po ukłonie, odznaczała się wybitną okrągłością.

— Piękna jest taka okrągła głowa — myślała Barbara, przychodząc swoje romantyczne loki, i ta łaska ze złotą gałką nadaje mu wygląd bogatego człowieka.

I co dzień o godzinie piątej po południu, stojąc na stole swoją niedokończoną szklankę kawy, stała na balkonie, by przyjąć ukłon pana Darlanda i obserwować go potem dołą, dopóki nie zniknął na zakręcie drogi.

Dwa tygodnie temu stare panny nosiły to samo imię — Barbara — były styliczonymi i strami najmlodszej, łone, to zostało im nadane na cześć prababki, która znana była z tego, że posiadała „gęsty zarost” na brodzie. Najmłodsza Barbara żyła więc pod ciągłym strachem, żeby jej się to samo nie przytrafiło.

— Mam wrażenie, że utopiłabym się, gdyby miała mi urosnąć broda, mówiła do starej służącej, która była u nich od pięćdziesięciu lat. Skoczyłabym na pewno do wody, uwagawszy sobie kamień u szyi.

— Nie potrzeba chyba kamienia, panienko. Przecież paniąka nie umie pływać, więc i tak poszłaby na dno.

— I toby cię wcale nie zmartwilo, stara niewdzięcznico! Idź teraz i poszukaj mi katalogu „Louvrea”, gdzie chcę zamówić sobie suknię i pantofelki. Jak myślisz, czy to będzie łatwiej? Suknia niebieska, czarna, pantofole, biała parasolka.

— Może trochę za poważnie dla paniąki...

— Poważnie, ale dystygnowane...

— To prawda, że paniąka nie może już w swoim wieku ubierać się na białe...

— W moim wieku? Czyś zwariowała? I ileż to nam lat podług ciebie?

— Czterdzieści i te kilka o których się nie mówi...

— A więc zapominaj o nich. Czterdzieści lat! Dobry wiek dla panny! Popatrz na mnie dobrze! Ile lat byś mi dała gdybyś nie była moja karmicielką?

— Och! Paniąko! To zależy od dnia i od godzin nawet. Podwieczorek o godzinie piątej po południu dodaje paniąnce kołorów. Paniąka jest ładniejsza po południu z 25 latami, niż rano z 48 latami...

— A więc uciekaj stąd stara niewdzięcznico i przegłoś mi proszę Louvrea...

Legenda o ukłonach pana Darlanda szybko rozszalała się po miasteczku i wkrótce każdy czatował na moment, gdy Barbara ukazywała się na balkonie, ubrana w niebieską futarową suknię i z białą parasolką w ręku. Urzędnicy z poczty postarali się o to

by donieść Barbarze, że pan Darland był inżynierem. Od tej chwili stara panna z jeszcze większą przyjemnością oczekiwała jego nadejścia.

— Ach! Jakże ten inżynier jest uprzejmy — rzekła pewnego dnia służąca. Klania się wszystkim. Musi chyba mieć sprężynę w karku, jeżeli go nie zaboli od ciągłego pochylania.

— Bywają ukłony — i ukłony... — rzekła Barbara tajemniczo.

— Zdaje się, że inżynier wkrótce wyjeżdża.

— Co mówisz? Skąd wiesz o tym?

— Zapłacił swój rachunek w hotelu, więc pewnie wyjeżdża.

Barbara uczyła, że nogi uginają się pod nią. A więc nie zobaczy go więcej! Nie będzie już oczekiwała z drżeniem serca godziny piątej po południu.

— Mówią nawet, że będzie przejeżdżał tędy jutro o szóstej rano, bo już wynajął karetkę, by go przewiozła na stację.

Nazajutrz Barbara od godziny piątej rano była już na nogach. Musi przecież po raz ostatni zobaczyć pannę Darland! Ubrała się w najpiękniejszą różową suknię, wzięła parasolkę do ręki i zeszła na dół na drogę, gdzie przechadzała się na skraju lasu, oczekując powozu inżyniera. Wreszcie usłyszała tętent kopyt końskich. Zmieszana i zdenerwowana, Barbara zasłoniła się parasolką. Pan Darland, nie widząc jej twarzy, ani sukni niebieskiej — nie poznał jej. Przejechał, nie ukłonivszy się wcale...

Ci, którzy widzieli ją wracającą z twardą zgnębioną i nagle postarzała w sukni zgnębionej — nie potrzebowali nawet pytać, co się stało.

A widzieli ją: urzędniczą z poczty, córka piekarni, listonosz i dozorca nocny...

Złotliwi ludzie ukłuli plan okrutny... Minęły dni. Nie widziano już Barbary w niebieskiej sukni na balkonie. Najmłodsza ze starych panien nie jadła, nie mogła spać i opłakiwała całymi dniami swój nieudany „romans”.

Trzeciego dnia służąca przyniosła jej list. Przeczytała:

Pani! Wyjechałem, by panią zapamiętać. Uśmiech pani idzie wszędzie za mną. Jeżeli chce mnie pani uszczęśliwić proszę mi rozkażać powrócić. Ale pani z pewnością nie będzie chciała tego zrobić. Czyż bowiem może pani pokochać mnie: brzydkiego, nieciekawego i niebogatego. Niech pani jednak wie, że ja panią kocham...

Achilles Darland.

P. S. Będę jutro w Paryżu, ulica Castiglione 28, jeżeli chciałaby pani do mnie napisać.

— Posłuchaj Matyldo! Czy wiesz, co mi się przytrafiło? Jestem zaręczona z inżynierem! Mój uśmiech idzie wszędzie za nim! Czy słyszysz, co mówię stara niewdzięcznico?

Od tej chwili Barbara co dzień o godzinie piątej wychodziła na drogę z parasolką i odbiwała swoją „sentymentalną przechadzkę”. Spotykała ją często listonosz i zagadywał:

— Zdaje się, że pani jest bardzo szczęśliwa?

— A dlaczegoż nie miałabym nią być? — odpowiadała Barbara z egzaltowanym uśmiechem.

Urzędniczą z poczty była łaskawa dla Barbary. Podczas całego miesiąca maja i połowy czerwca stara panna otrzymywała

dwa listy co tydzień. Odpowiadała na nie wylewnie i szczerze, zapewniając o swoim wzajemnym uczuciu. Urzędnicy z poczty czytali te listy i mieli wspaniałą zabawę w ciągu dwu miesięcy.

„Zaręczony zresztą przesyła już do stadiu ościelnego. W ostatnim liście Barbara pisała:

„Louvrea przysłała mi białą suknię z krępe-satin i welon ślubny. Sądzę, że będę ci się w nim podobała, najdroższy”.

W tym momencie dowcipnie postanowiła zakończyć swój żart.

Po dwu dniach Barbara otrzymała list od rzekomej matki pana Darlanda. List posiadał czarną obwódkę i zawierał o następującej:

Droga panno Barbaro!

Mój biedny syn, Achilles padł ofiarą wypadku samochodowego. Umarł z myślą o pani. Niech się pani modli za niego...

Niepocieszona

Franciszka Darland.

Barbara padła zemdlna w objęcia służącej. Gdy ją wreszcie oociono, kazała sobie podać pióro, atrament i papier i napisała:

„Zamiast białej sukni ślubnej, proszę mi przysłać czarną, żałobną i krepową welon”.

Zaadresowała list do Louvrea.

W kilka dni potem całe miasteczko po dziwilo Barbarę, przechadającą się po drodze w czarnej sukni i welonie, opuszczone nym na twarz.

Zaden już list nie przerwał jej wielkiej żałoby, którą zachowała aż do końca swego życia...

TL J.

Zatrute strzały Amora.

CO TO JEST MIŁOŚĆ?

Poetyczny wykład o pojęcie uczucia

O miłości napisano już tak wiele, że chyba nie nowego nie można już o niej powiedzieć. Stwierdziwszy to pewien pisarz francuski, niedawno, mimo to, uznał, że dotychczasowi badacze miłości nie wyczerpali jeszcze tego tematu. Wydało mu się, że on właśnie dojrzał to, czego dotąd nie spostrzegł, lub przynajmniej nie obawiał się ludzi, którym gruntuwa znajomość istoty i objawów choroby zwanej miłością, jest chyba potrzebniejsza niż wiedza o różnych rzeczach nie mających żadnego wpływu na ich życie.

Dla dobra ludzkości napisał rozprawkę o działaniu zatrutych strzał Amora, aby za uczynić ją przystępną dla wszystkich, nadając jej formę nowelki.

A więc, co to jest miłość? Posłuchajmy opowieści o nim i jego ukochanej.

Kiedy ją spotkał, a potem ożenił się z nią — nagle zaszedł w pospolitym, przyziemnym i nie młodym człowieku zdumiewający przewrót, jaki może wywołać tylko wielka i prawdziwa miłość. Człowiek zupełnie się zmienił i jakby urodził. Chód stał się lekki, włosy nabrały blasku, brwi uniosły się w górę i zastąpiły w radosnym zdziwieniu.

„Co to jest miłość? Miłość to coś, co sprawia, że kiedy ukochana istota kicha w sąsiednim pokoju — całe mieszkanie, cały dom, cały kraj i cały świat napieniają się muzyką, słońce wychodzi zza chmur, ptaki

śpiewają bez wytchnienia, szemrzą strumykami, wszystko dokoła jest pokryte niezwykłymi kwiatami, usta od śmiechu rozszerzają się aż do skroni, chce się krzyknąć ze szczęścia, które napłynęło falą.

Miłość — to błyszcząca kulka, która przelotczyła się drwiciem koło nas i za którą trzeba biec zapominając o wieku, starości, brzusku, o odciskach, chichocząc dziecinnie, potykając się, przeskakując klomb, krzak, rzeczka, błagając kulkę żeby trochę poczekała, aby wreszcie dogoniwszy ją rzucić się na nią całym ciałem. Ona zaś wtedy wysłizguje się, daje szczękę w nos i już się toczy dalej, kręcąc się i śmiejąc, drażniąc i wabiąc na konia, światła, do krainy niezapokojonych marzeń. Miłość — to świeżo ostrugana pałeczka, rzyca czystego papieru, fujiarka z gałązki wiśniowej, plaster miodu, promień przenikający przez serce wycięte w okiennicy, łód pękający w kwiaty na rybnej rzeczce, korekta pierwszej książki, korek wyskakujący do sufitu... Miłość — to także fale oddechu ściśnięte ramiona, ciarki, przypływ i odpływ... I wreszcie miłość — to ty i ja lub nawet tylko ty — precz z wszystkimi innymi — spada żelazna kurtyna jak jedwabna zasłona.

Tak właśnie on pokochał, od stóp do głów wymyty, wyszorowany, odnowiony gąbką zakochania, skrobał miłością, zgrzebił niezwykłych odkryć. Świat, w którym przed tym było tylko kilka znanych

uliczek z restauracją, jatką, sklepem warzywnym, z biurem, teatrem i kioskiem gazetowym, i po którym chodzili ludzie znanymi do znudzenia, — nagle ten świat zajaśniał i napelniał się ogrodami wspaniałymi i uprzejmymi różami, śpiewającymi hosannę tej, która jest w środku i od której rozchodzi się na wszystkie strony oślepiający blask.

Ona idzie kołysząc się z wieńcem na głowie, a szeregi starych i nowych domów rozstępują się, z szacunkiem pochylając dachy i otwierając przed nią szeroką drogę. Ona spojrzala — i tysiące jasnych aniołków fruwały przed oczyma, muskając skrzydełkami włosy, przetrząsając kieszenie, szepcząc do ucha różne swoje anielskie słodkie głupstwa... Ona przemówiła — i sto pszczoł w kopule kwitnącej lipy rozmawia z harfą, na której strunach skaczą świerszcze i konik polny, śpiewałby także słowik, ale on w dzień milczy. Może nawet nie ma w jej słowach żadnego takiego szczególnego sensu, ani to Sokrates, ani Platon, lecz po prostu idzie o to, dokąd pójdziemy w niedzielę i poza tym o coś do jedzenia, ale miły jest dźwięk z miłych warg. Pod brwiami są oczy, w oczach — zasłona dzienna, co zaś jest za nią, to nikogo nie dotyczy, a słów używa się tylko dlatego, że tak kaze zwyczaj.

Kto rozumie — tym lepiej dla niego, a niepojętemu tego, rzecz oczywista, nie wytłumaczycie.

—OO—

Książęca zabawka.



Wielki książę Dymitr, król ostatniego cara, żyjący obecnie w Paryżu, ma kosztowne zachcianki. W piwnicy swego pałacu zbudował miniaturową kolejkę, która kosztowała 150.000 złotych. Na zdjęciu: Wielki książę (na prawo) podczas „pracy” na linii

Kto w tej walce zwycięży?

Próba wytrzymałości nerwów

Decydującym czynnikiem w toczących się obecnie rozgrywkach politycznych jest kwestia przystosowania ludności.

Jest to nieodwołalne starcie między narodami młodymi a starymi, między wymierającymi a rozrastającymi się. Wielkie demokracje zachodu są nasadami starców, stojących nad grobem. A przeciw nim występują narody młode, prężne, silne i — głodne.

To, co się odbywa w naszych oczach jest i pod innym względem walką młodych ze starymi, próbą wytrzymałości nerwów, w której triumfuje młodość. Oto bardzo pouczająca i dużo mówiąca lista wieku 13

osób, w których ręku spoczywają losy świata:

Chamberlain — 69 lat; Sir Simon — 65; Daladier — 54; Lord Halifax — 57; Stalin — 59; Roosevelt — 56; Hitler — 49; Mussolini — 55; Goebbels — 41; Hess — 44; Ciano — 35; Gen. Franco — 46; Plk Beck — 44 lat.

Kto w tej walce zwycięży? Czy siwobrodzi mężowie stanu Wielkiej Brytanii czy o dwadzieścia lat młodszy przewodniczący narodów niemieckiego i włoskiego? Doświadczenie, które daje wiek, czy pierwotna, brutalna siła, którą daje młodość i niewyczerpany zasób mocy fizycznej?

ZWYCIĘZYĆ GRUŻLICĘ MOŻE TYLKO WSPÓLNY WYSILEK CAŁEGO POLECZENSTWA

Więźniowie dotrzymują słowa honoru

twierdzi dyrektor amerykańskiego zakładu karnego.

Ciekawe doświadczenia przeprowadzone są od dłuższego czasu na terenie więzienia w Alamba (Stany Zjednoczone).

W dni większych świąt, minister Hamp Drappers, dyrektor więzienia udziela urlopów poszczególnym więźniom. Mają oni powrócić, co gwarantują słowem honoru. Dotychczasowe wyniki eksperymentowania są jak najlepsze, tak przynajmniej twierdzą na podstawie relacji dyrekcji więzienia — amerykańskie dzienniki. Jeżeli zdarzy się, iż wypuszczony „na słowo honoru” więzień natrafia na niespodziewaną przeszkodę, która uniemożliwia mu punktualny powrót, zawiadamia on więzienie telefonicznie. Meldowane są w ten sposób nawet drobne opóźnienia, spowodowane trudnościami w komunikacji miejskiej.

Pewien osławiony kaszlarz, wypuszczony w ten sam sposób, zawiadomił niedawno dyrektora, iż musi być niespodziewanie natychmiast operowany na ślepą kłódkę i z tego powodu nie zdoła przyjechać na czas. Przypuszczano już, iż zmyśla. „Meldunek” potwierdził się jednak.

Z wypuszczonych dotychczas 520 więźniów — tylko 7 nie wróciło już więcej do więzienia. Wynikałoby stąd, iż tylko pozornie męty i świat przestępcy składa się z ludzi niehonorowych. „Chciałbym — pisze w swym sprawozdaniu mr Drappers — sprawdzić, czy wśród tzw. przyswoitych ludzi byłoby więcej jednostek, na których można byłoby bardziej polegać”. Myślał on oczywiście tylko o Alambie.

—OO—

Czasem na „słuchaniu” polega całe szczęście małżeńskie

1. Nie opuszczaj twego męża, kiedy los zesła mu złe chwile. Właśnie w najcięższych dniach bądź przy nim. Nie czyni mu wyrzutów, że złe przyszło z jego winy. Pamiętaj, że ty i on stanowicie jedną całość. Wspieraj go w chwilach zwątpienia dobrym słowem, serdeczną troską o jego zdrowie, miej uśmiech na ustach nawet wtenczas, kiedy go z trudem wydobędziesz. Czyż nie miło ci będzie usłyszeć po dniach niepokojów słowa: „Gdybyś ty przy mnie nie była...?”

2. Nie sprzeczasz się z twym mężem w obecności innych. Mężowie nie znoszą, kiedy ich żony wypowiadają swoje zdania przy obcych ludziach. Łatwo się wyrwie kobiecie słowo nieobliczalne, a po tym trudno je wymazać i zawsze pozostawi ono cierni w sercu. Potem — sam na sam — wieczorem, powiedz mężowi swe zdanie, spokojnie, szanując jego zapatrywania i poglądy.

3. Bądź dla twego męża nie tylko ukochaną kobietą ale towarzyszem. Staraj się poznać jego zainteresowania. Wejdź w krąg jego pracy zawodowej, bądź mu towarzyszką w jego sportach, o tyle, o ile ci czas pozwala i zdrowie. Słuchaj chętnie, kiedy ci mówi o swym zawodzie. Słuchaj chętnie, kiedy ci mówi o swym zawodzie. Słuchaj chętnie, kiedy ci mówi o swym zawodzie.

PODSŁUCHANE

KOBIETA.

Państwo Głabkowie wybrali się na koncert dobroczynny.

Pani Głabkowska ze szczególnym zapalem oklaskiwała jedną ze śpiewaczek, choć jej występ wypadł fatalnie.

— Biiis! Biiis! — wołała niezmiennie. — Ależ Zosiu — odzywa się pan Głabek — nie pojmuje cię. Przecież ona śpiewała wprost fatalnie!

— Tak, ale chciałam jeszcze raz obejrzeć jej suknię!...

Gwiazda filmowa



Madeleine Carroll w towarzystwie swego męża kapitana Filipa Astleya po wylądowaniu w porcie lotniczym Heston.

CITY de TÉRAMOND



SZCZĘŚCIE PANNY CELINY



Powieść 60

Grzegorz pojechał do Andrzejowa. Przejechanie tych dwóch stacji kolejowych wydawało mu się niemal tak długotrwałe, jak podróż z Monrowii do Warszawy. Był podniecony i zdenerwowany, jak nigdy dotąd. Nie rozumiał, dlaczego Halszka nie doniosła mu o zmianie adresu.

Gdy przybył do willi Olkierskich, od razu zauważył, że domek robi wrażenie niezamieszkałego. Zadzwoił jednak. Wewnątrz nic się nie poruszyło. Zadzwoił drugi raz, potra trzeci. Bez skutku. Ścieżką przechodziła w tej chwili jakaś pani. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Czy pan szuka pań Olkierskich? — zapytała. — Przecież wyjechały do Warszawy!

— Aaa — wykrztusił młody inżynier. — Czy nie zna pani przypadkiem ich obecnego adresu?

Starsza pani nie domyślała się, jaki dramat rozgrywał się w duszy młodego człowieka.

— Niech pan przejdzie się do mnie, dostałam kartę od pani Olkierskiej — powiedziała uprzejmie. — Jest na niej również adres. Córka pani Olkierskiej była chora, pojechała więc prawdopodobnie do Warszawy, aby się leczyć.

— Jak to, była chora? — wykrztusił Grzegorz czyniąc nadludzkie wysiłki, aby się opanować.

— Może to tylko moje przypuszczenie, proszę pana. Panna Halszka była bardzo blada...

Na pocztówce nadesłanej przez panią Olkierską, były tylko dwa wiersze:

„Droga Pani, często myślę o znajomych. Przesyłam serdeczne pozdrowienia z Warszawy.”

Ale pod podpisem był dodany adres:

„Ul. Generała Zajęczka Nr 14”.

Inżynier Lemański podziękował uprzejmej starszej pani i jak szalony pobiegł w stronę dworca.

XX.

W kilka godzin później młody inżynier był z powrotem w Warszawie. Wsiadł w taksówkę i kazał się wieźć na Żoliborz.

Gdy znalazł się przed pobliską z wrażenia panią Olkierską, spoglądając na niego nienawistnym wzrokiem, ogarnęło go złe przeczuć.

— Gdzie jest Halszka? — zapytał drżącym głosem.

Stara Olkierska odpowiedziała pytaniem:

— Czego pan od niej chce?

— Jestem bogaty, Odziedziczyłem duży majątek.

Przyszedłem po swoją żonę.

Spojrzała na niego mętnym wzrokiem i stała przez chwilę w milczeniu, jakby starając się zrozumieć, co się dzieje. Potem powiedziała:

— Niech pan wejdzie. Halszka jest w sypialni.

Miał wrażenie, że jakaś dziwna tajemnica otacza ten dom, ale już po chwili tonął w bezgranicznym szczęściu. Halszka stała przed nim, piękniejsza, niż kiedykolwiek...

— Grześ!...

Rzuciła mu się na szyję. Długo tulili się do siebie. Grzegorz opowiadał jej o spadku, który pozwolił mu wcześniej wrócić z dalekiej Liberii.

Nagle Halszka wybuchnęła głośnym łkaniem. Ale nie były to łzy szczęścia... Tak płacze prawdziwie rozpaczona kobieta!

— Nasze biedne dziecko! — wybuchnęła.

— Jak to dziecko? — zapytał Grzegorz, który dopiero w tej chwili uświadomił sobie, że przecież powinien był zastać owoc ich miłości.

— Urodziło się martwe — jęknęła młoda kobieta. — Poród był bardzo ciężki, Grzesiu i już myślałam, że nie będę żyła...

— Dlaczego mi o tym nie napisałaś? — wykrzyknął, nie wiedząc właściwie, co w tej chwili odczuwa.

Kobieta potrafi długo opłakiwać nieżyjące dziecko, ale serce ojca jest bardziej odporne. Grzegorz tulił teraz żonę do siebie i starał się ją uspokoić.

Nagle rozległy się w pokoju twarde i suche słowa pani Olkierskiej:

— Okłamałam was... Wasze dziecko żyje...

Patrzyła na nich zminnym wzrokiem, w którym można było wyczytać wyzwanie. Powtórzyła spokojnie, wymawiając dobitnie słowa:

— Tak, okłamałam.. bo nie chciałam widzieć tego dziecka w swoim domu...

Halszka zerwała się na równe nogi i skoczyła do matki.

— Mamo, to jest niemożliwe... Mówisz głupstwa. Nie mogłabyś tego zrobić...

Stara kiwała jednak głową. Halszka wykrzyknęła ochryplym nagle głosem:

— Coś ty z nim zrobiła?!